

Dzierżanowski

Poezye

Rys. J. Hionark

Mój najmiłszy Marysiu
z dnia Lwowa 2/II 1861.
od J. L.

POEZYE

WIKTOR DZIERŻANOWSKI

POEZYE

I

WARSZAWA

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI

STEFANA DEMBEGO

1903

Druk Piotra Laskauera i S-ki. Warszawa.

Дозволено Цей
Варшава, 18 июня 1902 г.



133849/1

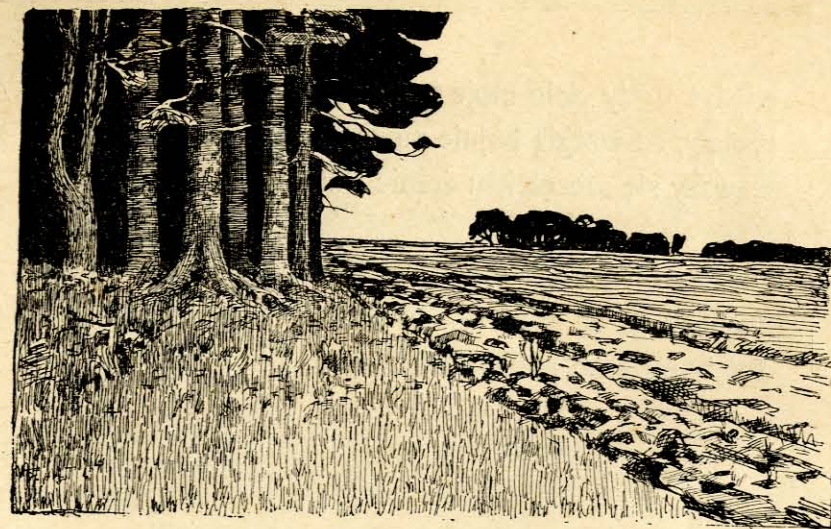
BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



FUW0271344

I

K-182/81/133849



TY MI NIE BĘDZIESZ
CIĘŻKĄ...

Ty mi nie będziesz ciężką, gdy po moim zgonie
Na pierś moją upadniesz, ziemio-karmicielko!
Kryjesz wszak w swoim wnętrzu miłość stworzeń wielką,
Byt twój wraz z dżdżu kroplami i łzy nasze chłonie!

O! wiem, że ty masz serce, co ogniami płonie
Zdolne przetopić w sobie ból i nędzę wszelką—
A ja, że jestem rosy maleńką kropelką,
Na twem wiecznie zielonem i dziewiczem łonie!

Kiedys — gdy ciało moje ty nakryjesz sobą —
Kwiaty, co wzejdą bujnie może z setną wiosną,
Stawszy się szczęściem żrenic i dolin ozdobą,

Śląc z wonią wieść o wiosnie po świecie radosną —
Zaświadcza, że mych soków w tobie krąży siła —
Żeś ty mi, jako puchy kwietne, lekką była!...

W POLU.

Kocham polne obszary niezmierzone okiem,
Co falują wkrąg zbożem, jak ocean złoty,
Ze szmerem, jak westchnienie przeciągłem, głębokiem,
Pełnem jakiegoś żalu i dziwnej tęsknoty...

Lubię patrzeć na grusze, co sterczą do góry,
Niby żagle zielone, z wód złotych odmętu,
Niby szczątki ostatnie — ślad tylko ponury
Zatopionego burzą jakiegoś okrętu...

Lubię śledzić, jak blasków purpurowych strzały
Wieszają się na kłosach, co złudzenie tworzy,
Jakby na piany morza, co ryczeć przestały,
Kładły się krwawe blaski zachodzącej zorzy...

I smutno mi i tęskno — jakbym w chmur purpurze,
W zbóż złocie i w zieleni, którą nęca grusze,
Utopił swe marzenia, żale, lzy swe duże,
Pogrążył myśli wszystkie — zaprzepaścił duszę!

I dziwnych uczuć fala sercem mojem miota,
I czuję w całym ciele wiecznych pragnień dreszcze,
Jakby pół melancholia, smutek i tęsknota
Ku tym obszarom miłość mą wzmagaly jeszcze!..

NIESKOŃCZONY GOŚCINIEC.

Niebo barwę przybrało szarą i matową —
Jak zasięgnąć wkrąg okiem — martwa okolica!
Nic żrenic nie pociąga, wrażeń nie podsyca —
Czczość jakaś sennem sercem zawłada stopniowo...

Wśród pól, pokrytych śniegiem, rozmiękłym od sloty,
Majaczących samotnym tu i owdzie krzakiem,
Ciągnie się pusta droga błotnistym w dal szlakiem,
Niby wcielenie westchnień i symbol tęsknoty...

I płyną tęskne myśli śladem drogi onej
Instynktownie, nie wiedząc kędy błędnie płyną —
Że tam, za pól pustkowień, martwą wzdłuż równinę,
Przedłuża się gościniec tęsknot nieskończony...

Że, choćbym wzuł sandały wiecznego pielgrzyma,
I potęgą mnie losów parła naprzód głucha —
Nie dotarłbym do celu wszystkich tęsknot ducha,
Gdyż gościniec ów dziwny — nigdzie kresu nie ma...

GŁAZ.

Mchem porosły i pyłu pokryty powłoką,
Leży głaz, do połowy zapadnięty w ziemię,
Ponad nim mkną obłoki w słońca dyademie,
I szumy zbóż wkrąg płyną daleko — szeroko...

Lecz on na krasę niebios zamknięte ma oko,
Nie słyszy hymnu łąków — dźwigając lat brzemie,
Snem wieków nieprzespanym zimny, cichy, drzemie,
Z tajnią swą skamieniałą we wnętrzu, głęboko...

Dla niego nie ma czasu, ani zjawisk bytu —
Dziś tylko dlań istnieje jedno i jedyne,
Bezkreślne, jak przestrzenie bezdenne błękitu,
Nieme, martwe, jak cienie wieńczące ruinę...

Czasem błędny przechodzień, o spóźnionej dobie,
Skoń swoją wsparłszy na nim — pograży się w sobie...

SZMER TOPOLI.

Jak niezliczone mrowie ludzkiego plemienia,
Z najdalszych krain świata, na wiece zebrane,
Na wspólną myśli, uczuć i sądów wymianę,
W przededniu wróżb i znaków niezwykłych spełnienia,

Szmerzą liście topoli — i szmer się nie zmienia —
Jednocześnie drżą wszystkie, powiewem trącane,
Niby struny, na jedną nutę nawiązane —
A echo wiatr po rzysku pustem rozprzestrzenia...

I radzą liście nad czymś żywo, nieprzerwanie...
Może nad zwiastunami jesieni ponurej,
Co rozpostrze nad ziemią szare, dżdżyste chmury —

Może ostrze topora przeczuwają w ranie,
Co naznaczyć ma pręgą pnia korę zmarszczoną —
I radzą — radzą tłumnie nad wspólną obroną...

SZUM SOSNY.

Szumi odwieczna sosna, gdzie bór ciemny rośnie...
Po wierzchołkach wiatr ciągnie i targa korony,
Wnika w labirynt igieł gęsty, najeżony,
Aż konary się chwieją i skrzypią żalosnie...

Szumi odwieczna sosna — a wichher zazdrośnie
Ciśnie ją w swych objęciach, by zemstą trawiony,
I przeciągle, ponure płyną w przestrzeń tony —
Jak żal po przeszłym szczęściu po minionej wiosnie...

I blade, trupie widmo nadchodzącej zimy
Wiesza się na gałęziach, po mchu zwilgłym brodzi,
I mgłą się rozpościera wkrąg, nakształt powodzi,

A górą suną chmury, żałobne pielgrzymy —
I sosna jęczy, kwili i skargi zawodzi,
Jak pod murami miasta lud Jerozolimy...

PRZED BURZĄ...

Parno!.. w gorącej atmosferze czarne chmury wiszą...
Ziemia, jakby omdlona dech w piersiach wstrzymała—
Wkrąg cisza! nie drgnie nawet gałązeczka mała,
Ani się złote łany zbóż nie zakolyszą...

Wód tafla szarą, mętną wydaje się kliszę,
Chmur cienie w jakieś kształty fantastyczne zlała,
Z nad których nenufarów rzesza skamieniała
Nieruchomie spogląda— zapłodniona ciszą...

Za chwilę grom rozedrze chmur skłębionych łono,
I ożywczych grad kropel upadnie na ziemię,
Po skwarze całodziennym dżdżu, chłodu spragnioną...

Przyroda zrzuci z siebie ciężkie pragnień brzemie—
I wyda płód, co dawno w jej wnętrzościach drzemie—
I potrząśnie w krąg bujną zieleni koroną!..

LESZCZYNA.

Nad wielką, czarną wodą rosną wkrąg leszczyny,
Nad brzegiem tworząc węzły z licznych swych korzeni,
Niby drobne tarasy, z mchem co się zieleni,
Jak wierny ich towarzysz, jako druh jedyny...

I szeleszcząc przeciągle— z wysokości sinej,
Ujęte w mgliste ramy bezkreślnej przestrzeni,
Lata całe, jak mniszki z klasztornych przedsieni,
Spoglądają w wód czarne, sfinksowe głębiny...

Nad mroczną bytu głębią stoją ludzkie tłumy—
U stóp ich, jak ocean, szumi życie wrzawą,
Dmą w dali huragany, zorze gasną krwawo—

A one zasluchane w te zmieszane szумы,
Stoją smętne, bezradne, z pochyloną głową—
Spoglądając w toń życia czarną, zagadkową...

CHĄBER.

W oceanie zbóż ukryty,
Kwitnie chaber modrooki,
Zapatrzony w nieb błękity,
Bada tajne swe wyroki...

A ponad nim się przewala,
Parta wiatru tchnieniem parnem,
Jedna, druga—setna fala,
Wkrąg szeleszczą słomą, ziarnem.

W niezmierzoną przestrzeń siną
Płyną tęskne szумы, dźwięki,
Niby pluski nad głębiną,
Niby skargi, niby jęki...

W wątłym kwiatku trwoga rośnie,
Z drżeniem listków połączona,
Gnąc się, tuli on miłośnie
Do złotego łąków łona...

Pędem wiatru miotan zdradnie—
To wypręży się pionowo,
To na piasku wzdłuż się kładnie
Z każdą zboża falą nową...

A łąn szumi wciąż—wytrwale
I ku glebie kłosy chyli,
Jakby pragnął wszystkie żale
Wypowiadać w jednej chwili...

Jakby pragnął wszystkie bóle
Zakłąć w jeden hymn przewielki,
I nim wstrząsnąć ziemską kulę—
Wzruszyć serce rodzicielki...

W pieśń przesmętną zasluchany,
Chaber chwieje się i słania,
Jakby rosnąc wspólnie z łąnami,
Miał ból wspólny do dźwigania...

Jakby czuł, że ich na ziemi
Brata jeden los na zawsze:
Walczyć z wichry gwałtownymi,
I dni pędzić coraz krwawsze...



ŚNIEŻNE WIDMO.

Wsluchany w pieśń skowronka z nad dalekiej niwy,
W dźwięk pastuszej fujarki i w brzęczenia pszczele,
Śniłem rajske rozkosze w przyrody kościele,
A nad głową mą, w górze, szumiał bór sędziwy...

Sądziłem, że nastąpił już ów wiek szczęśliwy,
Gdy ludzkość i przyrodę napelni wesele,
Gdy ziemia wiecznej wiośnie kwietny szlak uściele,
I miłość wszystko złączy złotemi ogniwami...

I było mi tak dobrze, tak błogo na świecie,
Jak gdybym się do życia rozbudził nanowo...
W tem — wrona zakrakała na sośnie grobowo —

Żem słyszał ją nad strzechą, w grudniowy zmierzch głuchy,
Przeto chłód na mnie powiał, jak od zawieruchy,
Co zawodzi żałośnie — i śniegiem w dal miecie...

ZA MIASTEM.

Lubię, siadłszy za miastem, o słońca zachodzie,
W woń chabru, macierzanki i w rosę spowity,
Spoglądać na dalekie wieżyc smukłych szczyty,
Któremi miasto stropy lazururowe bodzie...

Patrzeć — jak krąg słoneczny w swym zmudnym pochodzie
Na nocleg, ze swej dziennej wychodzi orbity —
Już tylko dachy złocąc — w kopułach odbity —
Sadowiąc się w obłoków purpurowe łodzie...

I lubię się wsluchiwać, gdy cisza dokoła,
W szmery, wrzawę i głosy, jakie z miasta płyną,
Przesiane przez drzew liście, trawy oraz zioła,
Gdyż wówczas wszystkie dzikie gdzieś rozdźwięki giną —
Dokoła słyszę polot harmonii anioła,
I ludzkość zdala jedną, zda się, być rodziną...

UKOJENIE.

Utrudzony całodziennym znojem,
Wdycham wonie balsamiczne żyta,
Patrząc w przestrzeń, co przed okiem mojem,
W przedwieczornych drzemie mgłach spowita...

Brzęczą muszki na powietrzu rojem,
Las ostatnie blaski słońca chwyta,
Drży tatarak nad szemrzącym źródłem —
Ziemia drzemie — ukojenia syta...

Skąciś zdala, hen — od siola strony
Że rozróżnić ledwie uchem można,
Płynie z wiatrem cicha pieśń nabożna,
I polyska z wieży krzyż zamglony...

Dusza marzy, że tak wieczność prześni —
Dziwna błogość wieje od tej pieśni...

MACIERZANKA.

Niby archipelagu liczne i gęste ostrowy,
Na oblanym blaskami słońca oceanie,
Na piaszczystym ugorze, w słoneczne zranie,
Żrenice me pociąga pas fioletowy...

To kępy macierzanki! — aromat sosnowy,
Z ciągnących się opodal lasów nieprzerwanie,
Niesiony przez łagodne, ciche wiatru wianie,
Wraz z wonią macierzanki — uderza do głowy...

Tu owdzie, niby maszty — lodygi dziewanny
Żółcą się zdala kwieciami na pustym obszarze —
A na nich, ruch skrzydłami czyniąc nieustanny,
Ku kępom macierzanki, rozsianym dokoła,
Żeglują brać stubarwna, swywolna, wesola,
Swobodni pól mieszkańcy — motyle-żeglarze...

SREBRNA BAŚŃ.

Tajemniczą poświatą łśni pełnia w błękicie —
Ziemia dymi, jak gdyby fosforem oblana —
W powietrzu drga łśnień srebrnych kurzawa świetlana,
Budząc w kształtach przyrody fantastyczne życie...

Wiatr, drzew gałęzie poruszając skrycie,
Ztrząsa z nich srebrne krople do stóp nocy pana,
Którego sług czereda otacza przybrana,
Wylamując się z gąszczów, łącząc rozmaicie...

Patrzac na drzew mistyczne, posagowe tłumy,
O czarnych, ciężkich cielskach i błyszczącej zbroi,
Od których chłód i groza tajemnicza wieje,
I idą w mrok przeciągle i posępne szumy —

Duch, tonąc w falach marzeń, srebrną baśń swą roi
I śni, przebrzmiałe dawno, zapomniane dzieje...

ŚWIĘTOJAŃSKIE ROBACZKI.

Pamiętam — jak chłopięciem, w ranne lata moje,
Biegałem po ogrodzie, w cichą noc czerwcową,
Chwytając latających tuż nad moją głową
Świętojańskich robaczków rozświetlone roje...

Księżyc zlewał z błękitów drżących światła zdroje,
Na uśpioną po trudach, pierś ziemi perłową —
O zakłętej królownie śniłem baśń tęczową...
Liście drzew łniły zdala niby srebrne zbroje...

Dziś — ulgi nie znajduję w cichych zakłętach słowie —
Dręczą mnie jakieś smutki, żądze, niepokoje,
Dziwny, piekielny chaos panuje w mej głowie —

Czasami, gdy ból ducha na chwilę ukoję —
Świętojańskie robaczki tak samo znów łowię,
Tylko, że te robaczki — to są myśli moje...

GWIAZDY.

Ileż to razy nocą, wsparłszy skroń na dłoni,
Wzrok stęskniony zwracałem na gwiazdy, ku górze,
Sądząc, że może przyszłość z nich światu wywróże,
Który próżno w dociekań gorączce lży roni...

I pytałem gwiazd jasnych, czy wśród niebios bloni
Podobne, jak na ziemi, huczą gromy, burze?
Czy może tam miast cierni, kwitną same róże,
Pełne barwy i rosy i anielskiej woni?...

Ale gwiazdy milczały — tylko jedna mała
Gwiazdeczka, co w zachodniej stronie niebios drżała,
Katakлизmem przyrody snąć z posad ruszona,
Właśnie w chwili, gdym rzucał pytanie to z łona,
Skreśliwszy łuk świetlisty — w nirwany ramiona —
Na skraj gdzieś horyzontu pomknęła, jak strzała...

WŚRÓD NOCY.

Słyszę dźwięki muzyki jakiejś oddalanej,
Ale ucho melodyi pochwycić nie może —
Próżno skupiam uwagę — i słuchem w przestworze
Wybiegam — po za nocy kirowe festony...

Nie widzę nic — prócz czarnej głębi nieskończonej —
Bez gwiazd i bez księżyca otacza mnie morze...
Czasem tylko, by bicie fal w skaliste łóże,
Słyszę ostre, stłumione, oderwane tony...

Nieraz czarna noc skrywa i żywot ludzkości —
Czasem tylko rozedrze ciemności krzyk dziki
I znów cisza, milczenie wkrąg martwe zagości...

Nie słyszać serc melodii — tej treści muzyki —
A jednak są tam modły, skarg cichych tajniki,
Półtony i półszmery — i szepty miłości...

LATO—A WIETRZNO, ZIMNO,
JAK GDYBY W JESIENI...

Lato—a wietrzno, zimno, jak gdyby w jesieni...
Tylko pożółkłe liście swych tanów nie wiodą,
Nie unosi się widmo śmierci nad przyrodą,
I ani się latorośl winna nie czerwieni...

Zbóż łany, wskroś przemokłe od deszczu strumieni,
Chylą się, jakby każdy kłos był ciężką kłodą...
Jakiś smutek przenika wkrąg naturę młodą...
Wieśniacy z pól wracają senni, zniechęceni...

Nie słyhać wron krakania na przydrożnem drzewie,
I nie ciągną żórawie wdal po niebie bladym—
A tylko wiatr chwilami, jakby w nagłym gniewie,
Wstrząsnąwszy gałęziami i liści koroną,
Z szklanym szmerem, na zwiędłą murawę zieloną—
Posypie niespodzianie dżdżu kroplistym gradem...

RUDERA.

Na skraju boru skrzypi stara chata...
Przegniłą strzechę mech na wskroś przejada,
W węglach się gnieźdzą nietoperzów stada,
I wiatr ze świstem po izbach przelata...

Gdzie szkłem błyszczała niegdyś okien krata,
Dziś się tam pustka z tęsknot swych spowiada,
I na gościńce patrzy trupio-błada,
Jakby wzrok za kimś posłała wdal świata...

Czy żyją jeszcze ci, co białe ściany
Niegdyś wesołą napelniali wrzawą?
Może śnią w grobach bytu walkę krwawą...
Może gdzieś wloką żywot zapomniany...

I patrzy — patrzy opuszczona chata
Oczodołami w siną przestrzeń świata...

O ZACHODZIE.

Zadał wicher — od wschodu dwie ogromne chmury,
Rozpostarłszy całuny, ciągną się jak smoła —
Tumany liści, kurzu wznoszą się dokoła,
Łącząc się w jakiś taniec piekielny, ponury...

Konary drzew, gałęzie, wzięte na tortury,
Skrzypią, trzeszczą pod dłonią zniszczenia anioła —
Na zachodzie pas nieba, sięgający sioła,
Krwawi się, jak szmat ciała, odarty ze skóry...

Odgadły wróżbę nieba umysły prostacze —
Opustoszały pola — cień smutku widomy
Wciska się w strzech omszałe, siwe pęki słomy...

Nie błyska się na niebie i nie huczą gromy —
Tylko gdzieniegdzie dziecię w chałupie zapłacze,
Lub stado wron się wzbije — i dziko zakracze...

SZUM WICHRU.

Rad się wsłuchuję, jak w noc burzliwą,
Dziki szum wichru huczy w oddali,
Bo wówczas myśli moich przedziwo
Płynie gdzieś, leci na wichrów fali...

Gdzie — ja sam nie wiem... może z tęsknoty
Myśl ściga marę wiosny rozwiewną,
Może odnaleźć pragnie gdzieś złoty
Pałac z zaklętą jaką królewną...

Może, zagrzana żądzą szaloną,
Zuchwale pragnie przebić niebiosy,
I za kosmicznych gdzieś sfer zasłoną
Gwiazd się zapytać o ziemi losy...

Nie wiem — — wiem tylko, że gdzieś tam, w dole
Majaczy ziemia, jak punkcik szary,
A ja — oddany wichrom w niewolę,
Pędzę przez jakieś światów obszary...

I czuję zamęt, jak w głowie rośnie,
I czuję ogień, jak pierś mi pali,
A wicher wciąż mnie tuli miłośnie,
I niesie dalej, dalej i dalej...

OSTATNI MODRAK.

Zachodnie zorze złocą suche rżysko —
Dokoła pustka — jeno wiatr przegania
Ponad polami kotłując się nisko,
Świszcząc melodję dziką urągania...

W brózdzie, widocznie przeczuwając bliską,
I ciężką z życiem godzinę rozstania,
Samotne, liche obrawszy siedlisko,
Ostatni modrak żałośnie się ślania...

Czując, że wkrótce marnie ledz potrzeba,
I że nadziei żadnej mieć nie może,
Spoziera w błękit blado-szklisty nieba
I w krwawe słońca zachodzące zorze...

I schnie, słuchając, jak mu poprzez rżyska
Wiatr śmiech szatański urągania ciska...

RAZ JESZCZE...

Zanim przyroda do snu się ułoży
Pod białą śniegów i lodów powłoką,
Raz jeszcze nasze uweseli oko
Cudnym rumieńcem przedwieczornej zorzy...

Raz jeszcze skarbiec żywych barw otworzy,
Wzorzysty dywan rozpostrze szeroko,
Potrząśnie kwieciami — i westchnie głęboko,
Aż echo jęknie wśród polnych rozdroży!..

Tak samo człowiek — nim nareszcie skona,
Raz jeszcze wieńcem wspomnień się otoczy,
Raz jeszcze wznieci w głębi swego łona
Stłumionych pragnień niedogasłe żary,
Raz jeszcze ujrzy świat marzenia stary —
I żądzą szczęścia zapłoną mu oczy...

WIZJA.

Melodję smutku zaduszną, cmentarną
Dzwoń dżdżu jesienny w powiedły krzew róży,
I kracicie wrony nad brzegiem kałuży,
Dziobiąc się wzajem o wbite w muł ziarno.

Zakryjcie chmury żałobnym całunem
Niebo, co zorzy płonęło purpurą,
I wyjcie wichry pieśń dziką, ponurą,
Pędząc przez pola szalonym tabunem!

Im smętniej, puściej i czarniej dokoła,
Im wichr potężniej zawodzi żalosny —
Tem żywiej, głębiej uczucia porusza
Świat dawnych wspomnień, co z za mgły nas woła,
Tem jaśniej, piękniej stęskniona śni dusza
Słoneczną wizję — mistycznej swej wiosny...

Z JESIENNYCH ROZMYŚLAŃ.

Deszcz mży, flaży, zacina z ukosa,
Że aż brózdy wodami się wzdęły,
Jakby szare nad ziemią niebiosą
Łzy swe wszystkie wypłakać pragnęły...

Wicher wyje i jęczy i kwili,
Że aż serce z żalości się ściska,
Jakby chórem szlochały w tej chwili:
Czarne bory, zalane wkrąg rzyska....

I sam nie wiem, czy wichrów to żale,
Czy też ziemia dokoła lka głucho —
Próżno w mgliste zatapiam wzrok dale,
W stronę dźwięków obracam swe ucho...
.....
Tak my wszyscy w życiowym erobie
Nic nie wiemy, odwieczni tułacze —
Czyli każdy z nas płacze za siebie,
Czy też ludzkość w nas cierpi i płacze...

ŚMIERĆ PRZYRODY.

Z filozoficznym smętkiem, z żaloby powagą,
Gotuje się przyroda na śmierć, co ją czeka,
Sama szaty doczesne zwolna z siebie zwleka,
I pierwsza bohatersko pierś odsłania naga....

Rychły zgon jej nie trwoży — ona dobrze zna go —
Wie, że przez grób do życia droga niedaleka —
Że bez śladów po nad nią przemknie przemian rzeka,
Nie zachwiałszy na chwilę wiar jej równowagą...

Przeto z dumą, godnością na spoczynek kroczy,
Rumieńcem cichych ekstaz olśniewając oczy,
Rozjaśniając zmrok śmierci mglisty i ponury —

A słońce, wóz swój krwawy w dal po niebie toczy,
Majestatyczne, pełne, gorejąc u góry —
Zarzuca na jej barki królewskie purpury.....

GDY KRES OSTATNI....

Gdy kres ostatni przybliży się do mnie,
Śmierć zimne dłonie na skroń mą położy,
Pozwól, o Boże, umrzeć mi przytomnie,
Z oczyma tęsknie utkwionemi w zorzy....

Niech mi się marzy i śni — że niezlomnie
Firmament wrota promienne otworzy,
Że rozslonecznion, rozłęczon ogromnie,
Mknąć będę szlakiem błękitnych rozdroży...

Że pożegnawszy na wieki był lichy,
Co tlał w mgły tęsknot i żalów spowity —
Zajdę za ducha niedościgłe szczyty....

I śmierć ma będzie, jak ów zachód cichy,
Purpurę w lilii sączący kielichy —
W nieznane kraje niosący swe świty.....

MECH.

Tam, kędy żaden byt się już nie pleni,
Gdzie widmo śmierci posępną straż trzyma,
Przywarty szczelnie do skały-olbrzyma,
Mech bujną kępą wiecznie się zieleni...

Nie dba — czy gromy wkrag biją z przestrzeni,
Czy jęczą wichry i sroży się zima —
Nagich krawędzi uparcie się ima,
Wpija się w granit tysiącem korzeni...

I tak — wśród twardej i dzikiej opoki,
W najlżejsze nawet nieprzybranej plony,
Gdzie trwa martwość i chłód nieskończony,
Mech jednak czerpie nieprzebrane soki....

I patrząc w przestrzeń ze skały wysokiej,
Urąga śmierci — wieczyście zielony....

JESIEŃ.

W melancholii cichej
Stoją smętne drzewa,
Niebo w ziół kielichy
Krople deszczu wlewa.

Drżą przemokłe liście,
Kwiat się na dół chyli,
Gniją zeschnięte kiście
Sterczących badyli.

Chłód rozmiękle skiby
Przenika do głębi,
Wkrag, opaską niby,
Szara mgła się kłębi.

Majaczą w oddali
Brudne chałup ściany —
Świat się pluskiem żali
Chmurny, rozplakany...

Kędy żerdzie z ziemi
Obślizgłe wystają,
Z skrzydły obwisłymi
Drzemią wrony zgrają.

Na źdźble każdym listka
Znać rozkładu piętna —
Wkoło ziemia wszystka
Zimna, mokra, smętna...

Biedna moja głowa
Próżno wciąż się biedzi —
Na zagadnień słowa
Brak jej odpowiedzi...

Serca ból się nęka —
Nie zna, co to rana,
Obcą mu jest męka,
Rozkosz mu nieznana.

W mglistą dal bez końca
Mętny wzrok spogląda,
Nie pożąda słońca,
Szczęścia nie pożąda...

Bezwładności władza
Rozleniwia ciało,
Oczom świat zawadza —
Umrzeć by się chciało...

SZCZELINĄ W OKIENNICY...

Szczeliną w okiennicy do izdebki mojej
Słonecznego promienia wpadła wstęga złota —
Skrzy się, błyska, tysiącem kolorów migota,
I miliardem atomów drgających się roi....

Nim oko się w ciemnicy z dnia gościem oswoi,
Jakże długo nań patrzeć przychodzi ochota!
Widzi się uchylone nowych światów wrota,
I człek, przed tem zjawiskiem, jak olśniony stoi...

Przyrodo! tajemniczych cudów rodzicielko!
Co w tobie wielbić trzeba? — czy potęgę wielką
W twych morzach, w gór granitach, w przestrzeniach bez
końca?

Czy tonąć w zachwyceniu nad rosy kropelką,
Gdy na trawki źdźble drobnem kołysze się lśniąca?
Czy nad pyłków tych rojem w jasnych blaskach słońca?...

ŻYCIE.

Słota — wnet w duszy mojej smętne brzmi nokturno,
Świta słońce — złowróbnny znika cień ponury,
Czuję w sobie, nad sobą, jasne nieb lazury,
I myśl ma, niby orle, dąży drogą górną...

Ktoś płacz — wnet me serce lez staje się urną,
Złeci uśmiech dziewiczy z ust świeżej purpury —
Wnet w serca mego głębi dźwięczą rajskie chóry,
I nie pomnę, zem przeżył życia dobę chmurną...

O życie! jakże często drobnostka zaważy
Na twej szali, wrażliwej na lada podmuchy;
Łza jedna, jeden wichru poświst ostry, głuchy,
A serce się rozboli, błysną łzy na twarzy;
Niech znów promyk skąd spłynie lub słówko otuchy —
A oblicze blaskami słońca się rozżarzy!...

NAD JEZIOREM.

Chylę w zadumie bladą skroń,
Marzeń i snów niesyty —
Nade mną cichych nieb błękity,
Pode mną — modra toń...

Lazurom z falą wieczny ślub
Archanioł śle skrzydlaty,
I widzę cud — dwa wielkie światy:
Nad głową i u stóp...

Daję się żaglom zmysłów nieść,
I złudne barw odbicie
Biorę za zieleń, błękit, życie,
Przyrody twórczą treść...

I gubię myśli zdrowej nić,
Poczucie prawdy tracę;
W bujnej fantazyi wierząc pracę,
Pragnąłbym śnić i śnić....

I czuję w mózgu wrażeń tłok,
I stoję nieruchomy —
Przed mną światów dwóch ogromy
O jeden tylko krok!...

Któryż z nich większy?... nie wiem sam —
I waham się w wyborze —
Któż prawdzie kres naznaczyć może,
Lub zgłębić zjawisk kłam?...

KSIEGA PRZYRODY.

Księga przyrody przed oczyma leży —
Leży rozwarta na podziw człowieka —
Na czytelnika natchnionego czeka,
Coby ją pojął, zgłębił jak należy.

Każda jej karta — to skarb wrażeń świeży,
Każde jej słowo — widzialne zdaleka...
A treść jej wartka, jak wezbrana rzeka,
Wśród szmaragdowych, kwiecistych wybrzeży...

Nie jeden patrzy, zaślepiony w dumie,
Sądząc, że z liter wnet treść jej odczyta,
Że z kropli, którą wlot jaskółka chwyta,
Odgadnie głębie rzecznego koryta...

Patrzy — nie wiedząc, że mało kto w tłumie,
Z księgi przyrody — trafnie czytać umie!....

PROLOG WIOSENNY.

Jeszcze ziemię wkrąg śnieżne otulają puchy,
A już słońce dogrzewa — spodem płyną wody,
Jeszcze w cieniu powiewa wiatr mroźny i suchy,
A już życia dreszcz lekki wstrząsa pierś przyrody.

Jeszcze w cieniu, na krzewach szron srebrny połyska,
A już czuć się wkrąg daje surowa woń ziemi,
Jeszcze pusto po polach — a już kretowiska
Znaczą białe przestrzenie centkami szaremi.

Jeszcze gumna pod śniegiem, a już pośród drogi
Stadka wróbli w podskokach ćwierkają radośnie,
Jeszcze w kącie pług leży — a już promyk błogi,
Gość nowy, w szyby chałup zagląda miłośnie...

Ach! jakżeż bywa miły pośród śniegów bieli
Pierwszy promyk słoneczny! pierwsze jego ciepło!
Ach! jakżeż on źrenice człowieka weseli!
Jakąż wlewa energię w jego pierś zakrzeplą!

Jakżeż silną jest pierwsza woń gleby surowa,
Gdy z pod śnieżnej skorupy parować poczyną!
Jakżeż się nią upaja i odurza głowa —
Jak po dawce haszyszu lub kielichu wina!...

Jakżeż słodkie są pierwsze ćwierkania ptaszęce,
Gdy się od szarych zagród odbiją rozgłośnie!
Mimowoli ku niebu człek wyciąga ręce —
A w sercu jego — wiara i nadzieja rośnie!...

CO WIOSNA.

Co wiosna, patrzę hen, na południe,
Co wiosna boleję skrycie,
Bo prócz tych chmurek lśniących się cudnie,
Nie widzę nic na błękie....

Co wiosna czekam radosnej wieści,
Patrzę — czy jaskółki lecą?
Co wiosna serce nadzieja pieści
I oczy zapalem świecą.....

Co wiosnę, patrzę wciąż w jedną stronę,
Marzę i w sercu się cieszę,
Co wiosna, w smutku, rozpaczy tonę —
Przeklinam jaskólek rzesze...

ŚWIT.

Pragnąłbym z twarzą, zwróconą w błękity,
Dążyć przez pola, gdzie ranne lśnią zorze,
Za tchnieniem wiatru, co muska wkrag zboże,
Za kwietnym puchem, co leci z łąk — wzbity...

Pragnąłbym, wiosny i blasków niesyty,
Strącić przeszkody i cuda z dróg boże,
Przeskoczyć góry, przepłynąć wzdłuż morze,
Nadbrzeżne falą przewiercić granity...

I lecieć — mknąć tam, bez chwili wytchnienia,
W szalonym pędzie zaparłszy dech w łonie,
Gdzie wśród powietrza falistego drżenia,
Wschód firmamenty jasne opromienia —

I aż tam dotrzeć — gdzie w złotej koronie,
Bładoróżowy świt — błyska i płonie...

W PURPUROWYCH ODBŁASKACH...

W purpurowych odblaskach zachodzącej zorzy,
Wśród wiecznie rojącego się olbrzyma-grodu,
Co dla nędz swych, niedoli szuka wkrąg obwodu,
I z tłumów krwi serdecznej swe arterje tworzy —

Ujrzałem ją — ofiarę hańby i bezdroży...
Szła smętna, cała łuną oblana zachodu,
Cudna, jak kwiat różany z Jeryha ogrodu,
Gdy z tęsknoty za słońcem koronę otworzy...

I żal mi piersi ścisnął — i marzyłem skrycie,
Patrząc na to w zaraniu pohańbione życie,
Co serce do litości i rozpaczę zmusza,
A powabów i wdzięków jawiące tak wiele:

Jakaż, w takim rozkosznym i przepysznym ciele,
Mogłaby piękna, wzniosła rozwijać się dusza!...

SAMOTNOŚĆ.

Wlokąc tren niepamięci, szła samotność cicha,
Szła polnemi miedzami, wśród szpalerów zboża,
Chłonąc woń, którą ziemia z piersi swej wydycha,
Szła — gdzie zdala płonęła zachodząca zorza...

Lecz i tam nań czekała za trud dola licha —
Człowiek, któremu życia dokucza obroża,
Co przez tysiące wieków próżno do niej wzdycha —
Wśląd jej dążył przez pola, przez puste rozdroża...

By ujść przed jego wzrokiem, co anielskość kała,
Lśniącym zdradnie, jak we krwi zbroczone oręże,
Dopadła drzewa krzyża, co czernił się zdala,
Wyciągając ku niebu omszone ramiona,
I opłotłszy go dłońmi, wierzyła natchniona,
Że nie każdy ją śmiałek tu łatwo dosięże...

POŻEGNANIE.

Żegnaj mi szara glebo i smętny ugorze
I ty, wierzbo, nad rowem stojąca sieroco!
Oto — skrzydła przeznaczeń nade mną lopocą,
Co porwą mnie, jak ptaka, w nieznane przestworze...

Tu znałem każdą miedzę, wiodącą przez zboże,
Głaz każdy mówił do mnie minionych dni mocą,
Tam nie wiem, co obaczę, dokąd zajdę, po co —
By w dalekiej mogile skroń swą złożyć może?...

Drzę cały, jak ptak, burzą zaskoczony przed nocą,
I trwoga mnie napelnia i żal mnie przeszywa,
Czuję, jak niepewności nęka mnie Gehenna,
I, jak myśl z losów wichrem walczy nieszczęśliwa...

Zwolna cisza na duszę mą spływa kamienna —
Słyszę tylko, jak skrzydła przeznaczeń lopocą...

Ukochałem was z dziecka naiwnym spokojem,
Szara glebo i ziemio, leżąca odłogiem,
I wierzbo, co się żalisz szumami przed Bogiem,
Pogrążona w żałobie i w sieroctwie swoim...

Płynęły mi tu lata cichych marzeń zdrojem,
I czułem się bezpieczny w swym państwie ubogiem —
Miłość serce uczuciem napelniała błogiem,
Myśli promiennym w błękit wzlatwały wyrojem...

Niepomny, że się szczęście zdobywa przebojem,
Śniłem, że z oczów gleby nie utracę szarej,
Że potem swym użyżnię ugorów obszary,
I, że, gdy grób mój trawa pokryje o wiosnie,
U głów mych, wierzbo, liśćmi zaszumisz żałośnie!

Ukochałem was z dziecka naiwnym spokojem...

Z ufnością wzrok topilem w twych mgłach, dali sina,
Snujących się po glebie, ugorach leniwie,
Pętających w swem lotnem, wilgotnem przedziwie,
Drzącą wierzbę, co z wiatrem ku ziemi się zgina...

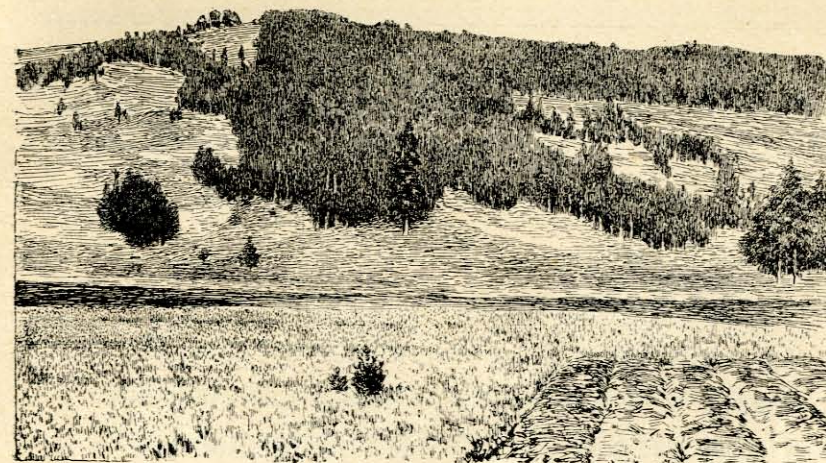
Jak zapłakana, w bieli liljowej dziewczyna,
Ciągnęłaś mnie ku sobie, nęciłaś pieściwie,
Wołając zdala na mnie: „ja cię uszczęśliwię!
Tylko pójdź, kędy wiedzie ta dzika drożyna...”

Zbyt nagle — porachunku wybiła godzina —
Jam twój! czeka mnie długa, uciążliwa droga...
Gdzież teraz twe wspaniałe, hojne obietnice?

Oto — przyszłości miota mną niepewność sroga,
Budząc w sercu wieczystą przeszłości tęsknicę —

Zdradziecko tyś mą ufność zwiodła, dali sina!...





SEN ZIEMI.

I.

W mrokach oceanowych odmętów zrodzony,
Opokowych przewrotów wydzwignięty mocą,
Wybuchał w dniach Genezis sen ziemi zielony—
I zawisnął nad bezdnem wód czarnych sieroco...

Żaden głos go nie witał beznadziejnym: po co? —
Żadne echo nie mknęło w bezmiar nieskończony —
Ogromna cichość legła, jak przed czarów nocą...

Bajeczne mchy jedynie zieloną oponą
Kryjąc posępne, dzikie, bezkształtne urwiska,
Oddychały głęboko, ciężko, porodowo —
Tylko paproci wielkie, fantastyczne kiście,
Oplatając potworne pnie drzew, bez nazwiska,
Słały wkrąg mrok tajemny, woń zwilgłą, surową —
I nieme, nieruchome — śniły uroczyście...

II.

Pustkowień wiało wokół — tylko płazy, gady,
O cielskach monstrualnych, wlokąc byt ospały,
Pęzały w mchach, głębokie żłobiąc na nich ślady,
Gniotąc las paprociowych wachlarzy wspaniały...

Na tle wód oceanu majaczyły skały,
Jakby groźne, olbrzymie, ruinne arkady,
Co przez krzywizny szczelin ledwie przepuszczały
Dalekich, przyszłych światów blask wąty i blade...

Twórz każdy, jakby oddech zaparłszy w swym łonie,
Wyczekiwał niezwykłych, nieznanych wydarzeń —
Czuć było wśród dziewiczej, surowej natury
Lęk skryty, tęskność za czymś i nastrój ponury —
Jakby chwila obecna, przy całym swym plonie,
Była zaledwie częścią jej sennych rozmarzeń...

III.

Mistycznych ptaków stada, krążąc wciąż miarowo,
Rzucały cień na ziemię czarną, zagadkową,
Jakby pragnąc wyrazić symboliczną mowę
Szeregi przyszłych przemian, okres zjawisk nowy...

Instynktowy dreszcz przeczuć stał się snów osnową —
Płazy, gady, niepomne na wstrętne narowy,
Spokorniały, przyległy, jak na zaklęcie słowo,
Uszedłszy w gęszcz paproci i w labirynt mchowy...

Tak mijały dla ziemi wieki w ciężkim śnieniu,
Wieszcząc — niewiadomo — dołę czy niedolę...
Tymczasem — wśród przestrzeni, w epok oddaleniu,
Myśl kręgi zataczała nad globem sokole,
I czekała, co tajne przeznaczenie rzecze —
Rychło-li każe przywdziać jej kształty człowiecze?...

TATRY.

Kto u stóp waszych dumał, o Tatry,
Słyszał przez chwilę, jak świszczą wiatry,
Oglądał chmury, jak tłumnie, górnice,
Szara swą masą szturmują turnie—
Kto widział smreków gnące się czola
I słyszał jęki kosodrzewiny —
Oh! ten zapomnieć nigdy nie zdoła
Posępnej, dzikiej, górskiej krainy!...

Choć go los potem nieunikniony
W jasne, słoneczne przerzuci strony,
W kraj palm, pomarańcz, gdzieś na południe—
I szczęście doń się uśmiechnie cudnie,
To i tam pójdzie, by przy nim zostać,
Niepostrzeżona, z snów budząc skrycie,
Rozwianej limby żalobna postać
I płacz siklawy — i wichrów wycie...

Jakaś fatalna moc od was żenie,
O, nagie wirchy, głązy, kamienie!
Niby zaklętych duchów gromada,
O, halne wichry! w was się spowiada—

Przyroda śpiewne stroi narzędzie,
Echo po graniach setnych się szerzy —
I tak przez wieki pieśń się ta przedzie,
Kołysząc do snu śpiących rycerzy...

A kto u waszych stóp ją posłyszysz,
Oh! ten już nigdzie nie zazna ciszy!
I choćby morzem był oddzielony —
Pogonią za nim jej smętne tony,
I grać mu będą w sercu i duszy,
Nawet na błoniach wieczystej wiosny,
I nic już echa ich nie zagłuszy —
Nawet zachwytów okrzyk radosny...

W KOŚCIELISKACH.

Zwija się, kręci i pieni
Kapryśny potok w dolinie,
Wśród turni, złomów, kamieni —
To ginie, błyska, znów ginie...

Z błękitów słońca krąg złoty,
Z poza skalnego urwiska,
Na pianą wrzące wód sploty
Tu owdzie blasków snop ciska.

I lśnią się fale i mienią
Miljardem barw i odcieni,
Wysmukłych smreków zielenią,
Różem obłocznych pierścieni.

Wśród dzikich, stromych wybrzeży
Mknie woda z bryzgiem szalona —
A na dnie cicho mech leży,
Do głazów tuląc się łona...

Z tłem mchów, w kolory bogatym,
Igra, by barwna ulewa,
To rdzą przebija, szkarłatem,
To w szmaragd ciemny się zlewa.

I szumi, szumi, aż skały
Nutą wtórują jej długą,
Jak gdyby młyny huczały,
Za sinej grani tuż smugą.

I szumi, szumi bez końca,
Pieniąc się, szarpiąc bezładnie —
A, jak mozaika wzdłuż lśniąca,
Cichy mech rośnie tam na dnie...

Rośnie — i jakby mu owe
Fal wiry żywot dawały, —
Stroi się w barwy tęczowe,
Pokrywa głazy i skały...

Gdzie najbystrzejszy prąd wody
Z impetem spada na złomy —
On barwny, bujny i młody
Pod falą śni nieruchomy...

A nad doliną, wzdłuż górną,
Smreki szeleszczą pieśń bytu;
A nad smrekami hań turnie
I szmat podarty błękitu...

KOSODRZEWINA.

Hań! gdzie Tatr żebra kryje mgła sina,
Rośnie na skałach kosodrzewina,
Po złomach wlecze gałęzie swoje,
Niby zielonych kędziorów zwoje,
Czepia się turni, stromych krawędzi,
I wśród skał żywot samotny pędzi...
Tylko wiatr halny nad nią przelata,
I chmur ją kryje posępna szata —
I tylko orzeł, na gniazda straży,
Majestatycznie nad nią się waży...

Grudniową nocą wichry szaleją,
I w nagie szczyty biją zawieją,
Łamiąc na reglach wysmukłe smreki,
Aż trzask ich płynie gdzieś w świat daleki...
Wśród tej zagłady jedna — jedyna
Bezpiecznie drzemie kosodrzewina...
Śnieg ją puszysty, niby koszula,
Z zewnątrz osłania, grzeje, otula,
A wichry, szumiąc, świszcząc wytrwale,
Kołyszą do snu, by morskie fale...

Coraz to smętniej jęczy wichura,
I noc się staje bardziej ponura,

Coraz to niżej kosodrzewina
Pod grubiejącym śniegiem się zgina...
Lecz się o siebie nie lęka ona —
W dzikim urwisku jest dlań obrona!
Niech jeno silniej wicher zawyje —
Wnet chwytą skałę, jakby za szyję,
I ufna, cicha i roztęskniona
Do dzikiej turni tuli się łona...

Do dzikiej turni tuli się łona
Kosodrzewina, wiosny spragniona...
Zwolna z pod śniegów grubej pościeli
Tu owdzie drobną gałązką strzeli,
Wpół się wychyli — ztrząśnie śnieg z siebie —
Ponad nią słońce świta na niebie!
Poprzez obłoki, sunące górnio,
Blask szczerozłoty zlewa na turnie,
A w onym blasku, na gniazda straży,
Ponad nią dumnie orzeł się waży...

NIEZABUDKA GÓRSKA.

Tam, kędy smreki szumią żałośnie,
Kosodrzewina pnie się wśród skał,
Kędy mech rdzawy w szczelinach rośnie —
Jam niegdyś dumny, samotny stał...

Żegnałem wzrokiem smutki i żale,
Co u mej chaty snuły się wrót,
I na sterczącej oparty skale,
Żegnałem resztki ziemskich swych złud...

Wyższy nad bóle, lzy i tęsknicę,
Wejrzenie wzgardy rzucałem w dół,
Sądząc, że szczęścia tajnię uchwyce —
Zapomnę o tem, com niegdyś czuł...

Że na grzbiet turni ślizki i stromy
Nie pójda za mną wspomnienia mąk,
Że się rozplyną na mgieł atomy,
Na dnie przepaści gdzieś legną wkrag...

Wtem wzrok mój upadł, gdzie mchu korzenie
Zdradzały stopy mej drżącej ślad —
Jakiemże było moje zdumienie,
Gdy niezabudki ujrzałem kwiat!...

Rósł, do skalistej tuląc się ściany,
Wśród nagich wirchów, głązów i mchu,
Taki samotny, taki nieznany,
Jakby się cudem rozwinął tu...

I serce przeczuć targnęły szpony,
Na duszę moją padł zwątpień mrok —
Czyżby i wspomnień ślad nieskończony
Przed nami wil się za krokiem w krok?...

Czyżby, jak kwiecie mdle niezabudki,
Które dostrzegłem wśród mchowych mas,
Miały za nami iść żale, smutki,
Nad skał krawędzie, nad turni las?...

SMERECZYŃSKI STAW.

Ocieniony smereczyną
Stary drzemie staw,
Pośród gór, co we mgłach gina,
I nadbrzeżnych traw.

Nic mu cichych snów nie płoszy,
Żaden rozdźwięk, zgrzyt—
O nieznanej śni rozkoszy,
Wiecznej ciszy syt...

Jeśli czasem blask się zmierzchnie:
Z chmur wypadnie grom,
To miast zmacić wód powierzchnię—
Strzaska turni złom!

Może orkan szaleć górą
Z potokami wraz,
I zawodząc pieśń ponurą,
Łamać smreków las!

Dzikie wyżnie dlań wystarczą
Za ochronny mur,
Oslaniając toń, by tarczą,
Wieńcem sinych gór.

On bezpieczny—w skrytej niszy
Snuje pasma dum—
Tylko echa grzmotów słyszy,
Huraganów szum...

Gdy w toń jego patrzę blady,
Z licem zwiędłem już,
Świeżych walk nosząc ślady
I gwałtownych burz,

To się zbywam ludzkiej pychy
I klnę losów traf,
Iż nie jestem, jak ów cichy
Smereczyński staw...





ŚWIĘTA SOSNA.

Kędy pole, na rozdrożu,
Rośnie sosna karłowata,
Pień swój kryje w bujnym zbożu,
Górą patrzy hen — w dal świata...

Pod gałęzi jej osłoną
Widać otwór mały w korze —
W nim obrazek umieszczono:
Dzieciąteczko z Maryą Boże.

Dżdże jesieni, wichrów szaly,
Wraz z zimową zawieruchą,
Część farb starły i splukały,
I pogięły blachę kruchą.

Rdzawe smugi, niby siatka,
Szpecą boskie oba lica,
Ledwie słabo i to zrzadka
Żywsza barwa gdzieś prześwieca...

Kędy gwóźdź wystaje zgięty,
Przytwierdzając blachę cienką,
Widać ziela czarne szczęty
Zmięte, starte na włókienko...

Na znak jaki bogobojna
Dłoń obrazek ów przybiła?
Czy tu kiedy wrzała wojna,
I poległo ludu siła?

Czy tu działa się obraza
Majestatu Pana Boga?
Nawiedziła świat zaraza,
Jak gniew boski nagła, sroga?

Może susza, gradobicie,
Lub też ogień niósł zniszczenie?
Może powódź nocą skrycie
Z chat wydarła ludziom mienie?

Kogo natchnień dobre duchy
Z wizerunkiem tu przywiodły?
Czyj tu jęk pierś targał głuchy?
Czyje słyhać było modły?..

Może wdzięczność w dni radosne
Kierowała zbożną dłonią,
Gdy ciosała oną sosnę,
Gdzie się wota wiejskie chronią...

Gdzie skowronek o rozświcie
Strząsa z piórek ros paciorki,
Konik polny ćwierka w życie
I dolata głos przepiórki...

Kędy chlebne wonie płyną
Z metalicznym kłósów szmerem,
A nad lśniącą wkrąg równiną
Zorze złotem kapią szczerem...

Dziś — gdy obraz rdza pokryła,
Boskie lica się zatarły —
Magnetyczna jakaś siła
Myśl pociąga w świat zamarły...

Okiem ducha człek okala
Ruń wiosenną bujną, młodą,
Oraz słyszy, jak z oddala,
Rej ptaszęta z sobą wiodą...

Wiatr żywiczne wonie niesie,
W barciach pszczelne brzęczą roje,
Dalej las, jeżyny w lesie,
Mech, konwalje i powoje...

Wiją się wśród mchu, korzeni,
Ścieżki, by tkanina z krosna,
Z brzegu jednej się zieleni
Kilkulatka — smukła sosna.

Wiatr potrząsa jej koroną,
I ku ziemi kibić zgina,
I pieśń szumi nieskończoną,
Nieskończoną — jak dal sina...

I człek staje oniemiały,
Gdyż poznaje przeczuć mocą,
W latorośli onej malej —
Sosnę starą i sierocą...

I poznaje na jej korze
Obie boskie w świetle głowy:
Dzieciąteczko z Maryą Boże —
Wizerunek, ale nowy,

Tchnący życiem, barw rumieńcem
I prostotą dziwnie słodką,
Umajony wonnym wieńcem:
Chabrem, bratkiem i stokrotką.

Kto zawiesił ów obrazek?
Na znak zwykły, czy też cudu?
Trza zapytać starych skazek,
Dawnych legend, podań ludu!..

To się tylko widnem staje,
Że gdzie sosny pień tej rośnie,
Swe odwieczne czcząc zwyczaję,
Szumiał niegdyś bór miłośnicie...

I że potem topór srogi,
Na litości zimny względy,
Powycinał szlaki, drogi,
Spustoszenie szerząc wszędy...

Że z zagłady tej chaosu
Ocalała tylko jedna,
Uniknąwszy ostrza ciosu,
Sierotęńka—sosna biedna...

Topór nie tknął się jej wcale—
Strzegł jej obraz wśród rozdroży:
Marya z Synem w wiecznej chwale—
Lud się uląkł kary bożej...

DROGA.

Wije się ścieżka, wstęga złocona,
Wije się w przestrzeń pól siną,
A myśl ma pyta: dokąd-że ona
I jaką dąży krainą?

Tuż przy niej grusza rośnie garbata,
I zcicha liśćmi szeleści—
Złocista ścieżko, nie spiesz do świata!
Nie giń mi z oczu bez wieści!

Opodal chata staruszka stoi—
W ogródku słonecznik kwitnie—
Patrz, wszak druhowie wszystko to twoi!
Rzucać ich—czyż to zaszczytnie?

Poeto młody!—ścieżka mi rzecze—
Żaliż ty czynisz inaczej?
Czyż cię nie bolą nędze człowiecze?
Zimnyś na ludzkie rozpacz?

Żali po światło żywe mądrości
Nie jeździsz w dalekie kraje,
By twoi bracia posiedli prości
To, czego dziś im nie staje?

Żali na ból ich, co łzami płaci,
 Żadnych im pociech nie trzeba?
Czyż nie pragnąłbyś dla swoich braci
 Przychylić w duszy swej nieba?

Ja nie bez celu wstęgą się wiję,
 Poprzez złociste zbóż łany,
Mnie nie zawrócą siły niczyje,
 Z drogi przeze mnie obranej!

Wszak i ja także w rozwoju świata
 Gram rolę wagi nie małej,
I moja misja w skutki bogata,
 Pełna szczytności i chwały.

Wijąc się naprzód, na mil tysiące,
 Przez myśl twą niedoścignioną,
Łączę narody różnie mówiące,
 Przeróżne szczepy, plemiona...

Z przed twej tu chaty rączemi skrety,
 Wybiegłszy w świata przestrzenie,
Jak kameleon, w baśni zaklęty,
 Skrzę się, polyskam i mienię.

Raz ślad mój w mrocznej borów gęstwinie,
 Jak dróżka wiję się dzika,
Wśród mnogich kniei w zaroślach ginie,
 Mchy i paprocie przenika.

To znów po skałach pnę się wysoko,
 Jak gdyby roślina pnąca,
W jasnych błękitach topię swe oko,
 I pijam złoty blask słońca.

Często, gdy miasto napotkam w drodze,
 Przeciawszy gmachów kolumnę—
Rada, że ludziom w częście wygodę,
 W ulice zmieniam się tłumne.

Czasami po mnie, niby dwóch węży
 Łuski się wiją w dal świata,
I piec ognisty, co parska, rzeży,
 Z piekielnym hukiem przelata!

A gdy ocean w poprzek mi stanie—
 Gościńiec znacę przez wodę,
I przy fal ryku i huraganie,
 Do portu błędną łódź wiodę.

I płyną po mnie, jadą i kroczą,
Całe miliony podróży,
A ja ich witam z serca, ochoczo,
Gdyż nikt z nich nie ma rąk próżnych.

Każdy z nich niesie jakiś skarb drobny,
Słówko mądrości i rady,
Każdy z nich w wiedzę jakąś zasobny,
W promyk nadziei, choć blady.

Idąc, stóp swoich zaznacza szlaki,
To myślą, to serca czynem,
A takie ziarna i posiew taki —
Wszak światłem dusz jest jedynem!

Więc się nie gniewaj poeto młody,
Że kres mej drogi daleki,
Że się wymykam z przed twej zagrody,
Z pod złotych łąków opieki.

Jedna nam dola z góry sądzona,
Jedne wyroki nas pędzą,
By świat opasać z własnego łona
Wysnutą uczuć swych przedzą.

I ową przędzę, niby sieć, potem
Przyciągnąć do swojej chaty —
Cieszyć się myśli, uczuć klejnotem,
Że taki połów bogaty!..

WIEJSKA DZIEWCZYNA.

(SZKIC Z NATURY).

Ponad jej głową
I niw szerokich bujną zielenią
Zachodnie zorze lśnią rubinowo,
A w ich odbłaskach, w barw milionie,
I wioski, łąki, gaje się mienia—
Świat wszystek płonie!

Przed półgodziną,
Jak przeszły czarne, deszczowe chmury,
Jeszcze gdzieś strumienie płyną—
Ot! już po chmurach, już po powodzi,
I poprzez czyste, jasne lazury
Łuk tęczy wschodzi.

Wpół pochylona
Ponad zagonem, sadząc ziemniaki,
Wiejska dziewczyna westchnęła z łona
I, opuściwszy swobodnie ręce,
Ot, może tylko dla myśli jakiej,
Skrytej w piosence,

Lub z zbytnej pracy
Lub, żeby rzucić okiem wokół,
Czy drogą ludzie nie idą jacy,
Może, że taki wieczór uroczy,
Dość, że stanęła, wzniosła swe czoło
I modre oczy...

Cudny zaiste
Był obraz wiejskiej dziewczyny owej:
Ponad nią niebo z lazuru, czyste,
Z boku zaś tęczy stubarwnej wstęga,
Która przechodząc wpoprzek jej głowy,
Z niebem ją sprzęga.

Stała tak chwilę,
Patrząc przed siebie gdzieś w świat daleki,
I uśmiechnęła się czegoś mile,
Snać, że ku tęczy wzrok swój zwróciła,
Bo wnet rozwarła obie powieki
I tak nuciła:

Przyrzekł mi Jaśko na Mateusza
W kramiku
Kupić koral, paciorków różnych,
Bez liku.

Ja mu popatrzę w te jego oczy,
Popieszczę,
I, kup mi, powiem, kup mi na szyję
Wstęg jeszcze.

Lecz jeno takie z kramika wybierz,
Mój miły,
Coby jak tęcza owa barwista
Świeciły.

I tyle miały w sobie polysku,
Barw tyle,
By je, jak tęczę, ludzie widzieli
O miłę.

Bym je zawieszać mogła co ranek
Na szyi,
W każdą niedzielę i w każde święto
Maryi.

PIOSNKA-SIEROTA.

Z piersi tęsknej dziewczyny,
Popłynęła w świat siny
Cicha piosnka-sierota...

Popłynęła przez łany,
W świat daleki, nieznany,
Gdzie zoreńka lśni złota —

Gdzie zoreńka krasnemi
Smugi znaczy skraj ziemi,
I obłoki różowi —

Gdzie ptaszyna skrzydlata
I woń kwiecica ulata,
Powitanie śląc dniowi —

Popłynęła nad ziemią,
W której kości żdźbła drzemią,
Nad wrotami cmentarza —

Brzegiem zdroju srebrnego,
Kędy lilje wód strzegą,
I szum fali rozmarza —

Popłynęła nad miedzą,
Nad gruszami, co siedzą,
Zadumane, garbate —

Kędy szumi bór siny,
Kryjąc szczęście dziewczyny —
Zapadniętą wpół chatę...

Popłynęła — zajrzała —
Gdzie świetlica wpierw biała
Jak z lnu lśniła się chusta —

Spojrzy tęsknie na okół —
Gdzież jej Jaśko? jej sokół? —
Jak grób, izba wszak pusta!..

Gdzież jej Jaśko? serdeńko?
Czyż za krwawą wojenką
Zatęskniła w nim dusza?

Może zdradził ją skrycie,
I po inne dziś życie,
Obcym szlakiem w świat rusza?...

Nagie kąty i ściany —
Jeno pająk oddany
Zwyklej pracy — sieć przędzie —

I wiatr jeno skrzydlaty
Trąca w szyby od chaty,
Jak w spękane narzędzie...

Piosnka chwilkę powstała —
Nagle — z cicha zalkała,
I pomknęła znów dalej,

Przez szumiące wkrag łany,
W świat daleki, nieznany,
Gdzie zoreńka się pali —

Gdzie zoreńka się pali,
Niby sznury koralu,
Zawieszone na niebie —

Spieszysz szukać dokoła
Swego Jaśka, sokoła,
Szukać doli dla siebie...

Odtąd błądzi po ziemi
Ścieżynami polnemi,
I wiatr zdradnie nią miota —

Z piersi tęsknej dziewczyny
Płynie skargą w świat siny —
Cicha piosnka — sierota...

NIESZPORY.

Na nieszpory biją dzwony,
Ściąga ludek z naokoła —
Niechaj będzie pochwalony!
Płynie szmer od wrót kościoła.

Przed kościółkiem, z boku nieco,
Stoją w długi rząd stragany,
Medaliki zdala świecą —
Każdy krzyżyk lśni blaszany.

Niby frendzle drżą wysoko
Wstęgi, mieniać się wspaniale,
Lub też kuszą ludzkie oko
Pacioreczki i korale.

W kruchcie drżący, zgięty w dwoje,
Zebrze dziaduś i narzeka:
— Dajcie grosik, dziatki moje! —
Otom biedny — i kaleka!

— Zdrowaś Marya — zapłać Boże!
A za którą w czyściu duszę?
Nim Zdrowaśka jej pomoże,
Wpierw jej miano wiedzieć muszę...

— Anna? — imię to jak pacierz!
Lżej tej duszy, co je nosi —
Panienczki, Święta Macierz
Przez Swą Córę łask uprosi...

Lecz Zdrowaśka nie zawadzi —
Łaska spłynie nań zupełna —
Grosz dziadkowi dajcie radzi!
Zdrowaś Marya... łaskiś pełna...

Przy straganach, według gustu,
Lud wybiera sprzęt ubogi,
By gościniec w dzień odpustu
W swej zagrody ponieść progi.

Ten książeczkę, ta szkaplerze,
Ów znów pierścień dla swej dziewczki —
Każdy „cosik“ z sobą bierze —
Zewsząd słychać gwar i śpiewki...

.
Od plebanii z wiatrem płyną
Lip duszyste aromaty,
Rechot żabek nad głębiną
I derkacza głos skrzydlaty...

A w zachodniej niebios stronie,
Kędy cmentarz widać w górze,
Zachodzące słońce płonie,
Pogrążając świat w purpurze...

ZWYKŁA HISTORIA.

(Z BYTU CHŁOPSKIEGO).

Nie znał ojca ni macierzy,
Sam był — samiuteniek,
Jako głaz, co w polu leży,
Lub przydrożny pieniek...
Szczęściem — przez zrządzenie Boże,
Znalazł schron we dworze.

Zgrzebną nosił koszulinę,
I, jak len, miał włosy,
I nóżęta kulił sine,
Gdy o świcie bosy,
Gnał na rżysko, trawkę gładką,
Szarych gęsi stadko...

Gdy z chłopięcia wyrósł z laty
Na wyrostka ciałem —
Duch weń wstąpił zuchowaty,
Okiem bujał śmiałem —
Wówczas, ufność budząc pewną,
Pędzał trzodę chlewną.

Rychło potem — w brzask różowy —
Tuż pod lasem — blisko —
Pasał z burkiem dworskie krowy,
Dmuchając w ognisko...
Płomień, spowił w dymy bure,
Z sykiem strzelał w górę...

Gdy nie była dlań z „gadziną“
Żadna praca obca —
W parobczaku z dziarską miną,
Któżby poznał chłopca?
Wnet też dziewczki ze wsi całej
W dzban mu lubczyk lały...

Nie dziw więc, że pleban stary
Wkrótce parę czułą,
Przed ołtarzem, na znak wiary,
Związał złotą stulą, —
Że kwaterka biegła kołem
Za weselnym stołem...

Świt pobielił chałup ściany —
Zrazu mglisty, blady,
Jakby pragnął niepoznany
Nocy zetrzeć ślady —
Wnet też każdy powstał z ławy —
Ścichły echa wrzawy...

W izbie — smętkiem, co uciska,
Pustka się rozsiadła —
Brakło nawet u ogniska
Małżeńskiego stadła...
On wyruszył z plugiem, z broną —
Ją — w dworze zmówiono...

Żywot by mu płynął może,
Jak toń niezmącona,
Gdyby na śmiertelne łożo
Nie padła mu żona...
Ją — i dziecko, co powiła —
Okryła mogiłą...

Odtąd wzgardził pracą krwawą,
Truł się serca raną,
Coraz częściej go pod ławą,
W karczmie widywano...
Chęć go pchała doń jednaka,
By „zalać robaka“...

Dnie się wlokły szarą smugą,
Lata go zmieniły,
Za fornala był niedługo,
Gdyż poterał siły,
Zgiął się w pałąk, trząsł się wszystek,
By osiny listek...

Więc za stróża go użyto,
Lecz miast czuwać w nocy,
Ciągłe skrapiał okowitą
Swoją żywot sierocy,
Aż złodzieje, pewnej chwili,
Cały sad złupili...

Komu szczęście już nie służy —
Żał się temu, Boże!
Nie miał robić co już dłużej
Na łasce we dworze —
Ujął sakwę, kij sękaty —
I wyruszył z chaty...

Długo błądził dookoła,
Wódkę lejąc w siebie,
Tak od siola szedł do siola,
Po żebraczym chlebie...
Sypiał w karczmie, w rowie, w życie,
Jak zwykł — rozmaicie...

Raz ostatni go widziano
Przed kilkoma laty —
Szedł na cmentarz bardzo rano,
Niosąc polne kwiaty,
Twarz nałogu kryły piętna —
Była sina, wstrętna...

A co działo się z nim dalej —
Któż przeczuje, zgadnie?
Znikł, jak kamień w mętnej fali,
Zamulony na dnie —
Pewnie zapił się nieboże —
I gdzie leży może...

U WRÓŻKI.

Raz do wróżki, zamieszkałej pod borem,
Samiuteńkie, z cichej wioski dalekiej,
Biegnie dziewczę z sercem tęsknem i chorem,
Po poradę, po zaklęcia i leki ...

Noc majowa świat w objęciach swych tuli,
Księżyc blaski śle na ziemię uśpioną,
Słowik piosnki wyśpiewuje wciąż czulej,
Wietrzyk igra z mgieł nadrzecznych oponą...

Lecz ją trwoży ustron obca i dzika —
Krew do skroni jej napływa gorętsza,
Drżącą dłonią drzwi do chaty odmyka,
Na paluszkach się zakrada do wnętrza.

Zadyszana staje nagle przed wróżką —
Chłód i cisza ją owiewa grobowa,
Niby młotkiem, bije w piersi serduszko,
I na wargach zamierają jej słowa...

Przy ognisku siedzi wiedźma obrzydła —
Głaszcze kota ręką żółtą, zmarszczoną,
U pułapu nietoperza drżą skrzydła,
W głębi sowy zaś źrenice dwie płoną...

Spojrzy wiedźma — i zdumiona zawoła,
Hoże liczko jej ujrzawszy przed sobą:
Czyjeś dziecko? i z jakiego tyś siola,
Że aż nocną przybieżałaś tu doba?

Czyż być może, byś nie była szczęśliwa,
Z takim liczkiem i tak żyjąc niewiele —?
Mów mi duszko! na czym w życiu ci zbywa?
A cudowne wnet przyniosę ci ziele...

Mam ja wszystko — jaką dziewczę nieśmiało —
Dobrych ojców i opiekę i strawę,
Jeno Jaśka mego serce jest skałą,
I dla tego moje dzionki są łzawe...

A cóż mówi ci twój Jaśko, twój sokół,
Kiedy ciche z nim prowadzisz rozmowy?
Może zerka za innemi na okół
I porzucić cię i zdradzić gotowy?

Ani wdaję się z mym Jaśkiem w gawędy,
Ani na mnie on w gospodzie nie czeka,
Ach! dla tego wciąż mi tęskno, źle wszędy,
Że od siebie mam go zawsze zdaleka.

Wargi starej skrzywił uśmiech znaczący —
Zwolna wstawszy, zakrzętnęła się chwilę,
I przyniosłszy z kąta ziela pęk schnący,
Dwa maleńkie jej podała badyle.

Weź to ziele! — niech ci świat go zazdrości! —
Na kochanka nocą rwałam je grobie —
A gdy Jaśka swego ujrzysz w bliskości,
Miej je zawsze w pogotowiu, przy sobie.

I do swego ciągle cisnąc je łona,
Żrenic Jaśka szukaj swemi oczyma,
Patrz w nie długo miłująca, stęskniona,
Niechaj wzrok twój — wzrok młodzieńca wytrzyma.

A gdy zbliży się nieśmiały do ciebie,
Potem szeptać ci do uszka coś zacznie,
Dłoń uchwycić wnet się znajdzie w potrzebie —
To uściśnij go leciuchno, nieznacznie...

I przy sercu swem wciąż nosząc me ziele,
Gdy poprosi — idź ochotnie z nim wszędzie:
W tan, na łąki, kędy kwiecie się ściele —
Odtąd twoim już na wieki on będzie!..

Dziewczę słucha — i w bezsłownej podzięce,
Tuląc skarb swój do serduszka bogaty,
Skromny datek wtyka starej wnet w ręce —
I szczęśliwa precz wybiega z jej chaty...

Biegnie nazad, poprzez łąki, przez gaje —
Tak jej spieszno, i tak coś ją popędza,
Choć strudzona — nic nie zwalnia, nie staje —
W sercu Jaśko — w główce marzeń łśni przedza...

Gdy stanęła przed wioskową gospodą —
W rogu izby gra w najlepsze kapela,
Parobczaki pośród płasów rej wiodą,
I jej Jaśko z nimi gody podziela.

Staje w izbie — szuka ziela gwałtownie!
Ledwie stoi — tak odeszła ją siła —
W tem, jak gdyby ktoś porzucił nań głównię,
Drgnęła cała — ziele w drodze zgubiła!

A jak na złość, tu jej Jaśko nadchodzi!
Chwilkę duma — nagle rolę ocenia!
Jak rozbitek, pośród zdradnej powodzi,
W dłoń ostatnią chwyta deskę zbawienia...

W jego oczach wnet źrenice swe nurza —
Nurza długo, uporczywie, namiętnie —
Jaśko spojrzy — i ciekawi go burza
Tak w jej oczach palająca ponętne!

Rżnie kapela — on spogląda wciąż jeszcze —
To królewna — a nie wiejska dziewczyna!
Patrząc, czuje dziwne w ciele swem dreszcze,
Że aż w żyłach krew mu krążyć poczyna...

Podszedł bliżej — coś jej szepcze do uszka —
Dłoń jej ujął — pieścić w swojej ją zacznie —
Ona pomnąc, co radziła jej wróżka,
Uścisk płaci uściśnieniem nieznacznie...

Widząc wkrótce, że uczucie z nim dzieli,
Jaśko objął wpół dziewiczą jej kibić,
I przy dźwiękach szalejących kapeli,
Dziwne swaty — hołupcami mkną przybić...

I choć ziele gdzieś cudowne zgubiła,
Odnalazła skarb jednakże serduszka —
Dziwna w czarach tkwi tajemna snąć siła!
I nie lada była z więdźmy snąć wróżka!..



MIŁOŚĆ MOJA.

Miłość moja jest jak szkarłat róży,
A tak pali jak słoneczny krąg,
Gdy w południe z za mgły się wynurzy,
Morzem blasków świat obleje wkrąg...

I jest miłość ma jak sierp księżycy,
A tak smętna jak na grobie bluszcz,
Co z marmurów stroi białe lica,
Zimne płyty, sarkofagów kruszc...

I jest miłość ma, by pól przestrzenie,
A tak tęskna jako szумы zbóż,
Które pędzi wiatru suche tchnienie
Ponad ziemią, jak daleka — wzdłuż...

I jest miłość ma jak głęb jeziora,
A tak ciągnie jak rusalki dłoń,
Gdy kapryśna i do psoty skora,
Kusi ciebie, byś wnet zstąpił doń...

I jest miłość ma jak pieśń skowronka,
A tak prosta jak fujarki ton,
Gdy po łąkach, z rannym świtem słonka,
Od rodzinnych płynie w przestrzeń stron...

I jest miłość ma jak Tatr wyżyny,
A tak twarda jak granitu głaz,
Co nad wieńcem świerków sterczy siny,
Wśród błękitnych atmosfery mas...

I jest miłość ma jak tęczy wstęga,
A tak łączna jak tych siedem barw,
Które w sobie w uczuć deseń sprzęga,
Niby struny archanielskich harf...

I jest miłość ma jak pieśni wieszczą,
A tak pełna jak natchnienia chrzest,
Który wszystko — wszystko w sobie streszcza:
To, co było — będzie — i co jest!...

KOCHAM I TĘSKNIĘ...

Kocham i tęsknię — i chwile mi płyną,
Łzami tęsknoty zroszone obficie...
Kocham — więc tęsknię po tobie dziewczyno!
Tęsknię — więc kocham cię, luba, nad życie!

Mam chwile szczęścia i chwile katuszy,
Mdleję z rozkoszy lub rzucam pieśń wściekłą!
Kocham — więc niebo uczuwam w swej duszy...
Tęsknię — więc cały zapadam się w piekło...

I myślą błędząc po ziemi i niebie,
Obraz twój noszę pod swoją powieką...
Kocham — więc w sercu swem pełno mam ciebie...
Tęsknię — więc jesteś ode mnie daleko...

I tak naprzemian wciąż chwile mi płyną,
Łzami tęsknoty zroszone obficie...
Kocham, — więc tęsknię po tobie, dziewczyno!
Tęsknię, — bo kocham cię, luba, nad życie!..

PODAJ MI DŁOŃ!..

Podaj mi dłoń! podaj mi dłoń,
Dzieweczko moja hoża!
Patrz! jak błękitna niebios toń!
Jak cudnie płonie zorza!..

Podaj mi dłoń i główkę złóż
Na moje ramię młode;
Patrz! jak sad pełen fiołków, róż —
Do sadu cię powiodę...

Znudzi cię sad — pójdziemy wraz
Przechadzać się za siołem;
Jest tam omszony w polu glaz —
Siądziemy na nim społem...

Gdy słońca blask twój olśni wzrok —
Pójdziemy szukać cienia;
Jest blisko bór, a w borze mrok
Chłód miły rozprzestrzenia...

Podaj mi dłoń! a ja cię rad,
Gdzie zechcesz, wnet powiodę;
Taki przestronny wkoło świat, —
Ulećmy na swobodę!..

Ulećmy w świat, jak ptaki dwa,
Na bory i na lany,
Śród błękitnego niebios tła
Pić zachwyty nieprzebrany...

Wśród sinych pól, szumiących zbóż,
Na wonnym łąk kobiercu,
Żadna życiowa gorycz już
Nie znajdzie miejsca w sercu.

Tam — u stóp lip, przy brzęku pszczoł,
Żyć będziem życiem wieszczem,
Owiani wrzawą bliskich siół,
Pokryci kwieciami deszczem...

Ty mi swą skroń, by wspólnie śnić,
Na mojej wesprzesz piersi —
Pierwsi prąść będziem marzeń nieć
I rozkosz witać pierwsi...

Spijając z ocz twoich uczuć treść
I nektar z lic jedyny,
Do twych usteczek będę nieść
Jagody i maliny...

Ach! wierzaj mi, że nigdzie tak
Miłość wśród serc nie płonie,
Jak kiedy człek jest niby ptak!
Jak na przyrody łonie!..

POWIADASZ, ŻE KOCHASZ?..

Powiadasz, że kochasz? tymczasem od ciebie
Chłód dziwny, grobowy chłód wieje,
A miłość, wiesz przecie, jest słońcem na niebie,
Co wskrzesza i krzepi i grzeje...

Powiadasz, że kochasz? a każde twoje słowo
Tęczowe sny z duszy mej płoszy,
A miłość,—wiesz przecie, jest pieśnią majową
Radości, zachwytów, rozkoszy...

Powiadasz, że kochasz? a uśmiech twój złoty
Nie wschodzi za moim zjawieniem,
A miłość,—wiesz przecie, jest bezdnem tęsknoty,
Jest jednym, olbrzymiem pragnieniem...

Powiadasz, że kochasz?—a wszystko ci jedno,
Gdzie jestem, co myślę, co robię,
Nie dręczysz się żadną tęsknotą bezwiedną,
Mak żadnych nie czujesz ty w sobie...

Nie znając, co szczęście, co zachwyt, co ból,
Nie zaznasz ty nigdy omamień,
I patrząc na życie i na świat nieczule,
Żyć będziesz i kochać—jak kamień!..

WĄTPLIWOŚĆ.

Gdy cię nie mam, dziewczyno, przy sobie,
Wszystko widzę naokół w żalobie,
Wszystko barwy pokutne przywdziewa,
Słońce gaśnie, ciemnieją niebiosy,
Łkają ptasząt radosne wpierw głosy
I ponury zawodzą szum drzewa...

Coś mną wtedy i miota i rzuca,
Łakną wolnych przestworów me płuca,
Coś mnie gwałtem popycha w dal siną —
Ku tym łąnom, tym miedzom, wśród żyta,
Gdzie nad bruzdą bławatek zakwita,
Gdziem wraz z tobą śnił, marzył — dziewczyno...

Błądę długo smętnemi oczyma,
Żali śladów stóp twoich gdzie niema,
I wspomnienie — głód żrenic podsycą;
Szukam trawki, twą nóżką zgniecionej,
Jakby skarbu, co kryje miliony,
I me serce — przepelnia tęsknica...

A gdy czuję przy boku swym ciebie,
Rozpogadza się błękit na niebie,

Słońce zdroje promieni wylewa,
Zieleń tęczą polyska od rosy,
Brzmia radością ptaszęce wkrag głosy
I weselną pieśń szumią znów drzewa...

Zapatrzone w twych żrenic odmęty,
Co uczucia skrywają skarb święty,
W twych usteczek rozkwitłe karminy,
Skoń do piersi twej tulę liljowej,
Z zaklętami na wargach mych słowy,
W hymn błagalny, serdeczny, jedyny...

I choć duszą przy tobie tkwię całą,
Jednak czaru mi twego wciąż mało —
Radbym wnikać w twe każde spojrzenie,
Wypić wszystkie z lic twoich uśmiechy,
Wszystkie w płuca twe wchłonąć oddechy,
I me serce — rozpiera pragnienie...

Tak się waząc wśród ziemi i nieba,
Sam już nie wiem, co wybrać potrzeba —
Myśl pijana źle skutki ocenia,
Jak jest lepiej dla ziemskiej istoty:
Czy schnać zwolna z nadmiernej tęsknoty?
Czyli w sercu zamierać z pragnienia?..

W ŚWIAT.

(Z LUDOWYCH MOTYWÓW).

Ta samotność już mnie nuży,
Wezmę lepiej kij pielgrzyma, —
Co tu robić będę dłużej,
Gdy jedynej mej tu niema?

Gaśnie słońca tarcza złota,
Niebo słońią chmury szare,
Taki czas i taka słota
Budzą w sercu wspomnień marę...

Gdzie się kończy wieś uboga,
Senna wierzba cicho stoi,
Od tej wierzby wiedzie droga
Do dziewczyny drogiej mojej.

Ucałuję siostrę, brata,
Do nóg schylę się rodzica,
Wszyscy rzekną: ciężka strata,
Matce łzami spłyną lica.

I w świat pójdę, w świat nieznany,
W tę samotną, długą drogę,
Bo bez mojej ukochanej,
Ja tu dłużej żyć nie mogę...

Niechaj stopy moje ranią
Głogi, ciernie, osty, skały,
Ja tam pójdę, pójdę za nią,
Choćbym krwią się zalał cały!..

W dłonie wezmę ziarnka żyta,
I co krok to rzucę jedno,
Niech wyrasta, niech zakwita,
I ptaszynę karmi biedną.

Z każdym ziarnkiem, co wśród drogi,
Z mojej drżącej padnie dłoni,
Będę bliżej mej niebogi,
Co tam z bólu lezki roni...

W południowej świata stronie,
Tatr bieleją śnieżne szczyty,
A nad nimi słońce płonie
I kołyszą się błękity...

Tam, gdy szczyty te świetlane
Me źrenice wkrag ogarną,
Gdy u stóp tych szczytów stanę —
Tam ostatnie rzucę ziarno!..

IDZIE JESIEŃ...

Idzie jesień nieczuła dziewczyno!
Wiatr szatańsko szamoce drzewiną,
Liść poślizgły z szelestem opada —
Co kwitnęło — przekwitło w swym czasie —
Na cóż ciepło i słońce już zda się,
Gdy w grze wichrów brzmi wyrok zagłada? ..

Biada kwieciu, co lato sterało,
Upowite w pleśń zimy zmartwiałą,
I do słońca jesienią wybliska —
Przyjdą wichry — okrutne tytany,
I poniosą kwiat zmięty, stargany,
Na dalekie ugory i rżyska...

I zmarnieje w pąkowie kwiat młody,
Na ubytek i zawód przyrody,
Śmierć nadzieje z nim wszystkie pochłonie —
I pod szronem, śniąc dolę swą biedną,
Spocznie ziemia, uboższa o jedno
Drobne ziarnko nasienia w swym łonie...

A to ziarnko, dojrzawszy szczęśliwie,
Wzejść o wiosnie mogło-by na niwie,

Gdy wkrąg gruda umai się czarna,
Paść źrenice przybraniem bogatym,
Poić nozdrza swych tchnień aromatem,
I w tysiączne rozradzać się ziarna...

Tak i z sercem twym zimnem dziewczyno!
Gdy wiośniane poranki przemina,
I żalosna nastanie slot era —
Cóż pomogą tęsknoty bez przerwy
I żar pragnień, co palić zwykł nerwy,
Gdy czas żywot z nadziei odziera...

Biada sercu! co wiosnę przespało,
Samolubstwa nakrywszy się skałą,
I do uczuć jesienią się budzi —
Przyjdą wichry zawodów nieznane,
Chwycą serce zbolące, spękane,
I pod stopy je rzucą złych ludzi...

Cynizm zmrozi uczucia zbyt młode,
Na nieszczęście ludzkości i szkodę —
Do ofiary grób prawo urości —
I gdy przyszłość, w mgły gęste spowita,
O serc liczbę przedświtów zapyta —
Braknie serca jednego ludzkości...

Braknie serca, które-by, być może,
Obudzone z letargu w swej porze,
Zapłonęło, jak słońce w błękicie,
I objęło świat cały, jak tęcza,
Co się z ziemią miłością zaręcza—
Niecąc w sercach i ciepło i życie...

NAD JEZIORA TONIĄ SINĄ...

Nad jeziora tonią siną
Wiatr sitowie gnie —
Twe serduszko, och, dziewczyno,
Ową chwiejną, wodną trzcina
Niech nie będzie, nie!

Płyną chmury po błękicie,
Nad jeziorem mgły —
Nędzne, smętne takie życie,
Co się lęka czegoś skrycie,
Na szmer każdy drży...

Na samotnej sterczy skale
Sosna, szumiąc w dal —
Wokół burze wrą i fale,
Ona stoi wciąż wytrwale
Szydząc z burz i fal...

Cóż, że burza się wysili,
Stąd dlań żaden srom,
Ona czoła jej nie schyli,
Chyba strzaska w jednej chwili,
Chyba rzuci grom!..

Gdy serduszko twe, dziewczyno,
Dotknie przykry traf —
Nie bądź nigdy wątłą trzcina,
Niech ci z oczów łzy nie płyną,
Czoło mężnie staw!

Lepszy sosny tej na szczycie
Koniec nagły, zły,
Lepsza śmierć, niż takie życie,
Co się lęka czegoś skrycie,
Na szmer każdy drży!...

DO KOBIETY.

Kobietto!
Na oceanie żywota,
W bezmiarze czasu, przestrzeni,
Jako jutrenka tyś złota,
W którą z zachwytem wpatrzeni,
Za jej żeglujęm podniętą...

Żrenice,
Któremi wnikasz w serc głębie,
Szukając dla się ostoj,
Są, jak na skalnym dna zrębie,
Gdy toń się w wiry uzbroi,
Dwie bezpieczeństwa kotwice...

A żagle —
To są twych marzeń welony,
Kiedy się w pełni rozwina,
A wiatr z przyjaznej im strony,
Ponad powierzchnią wód siną,
Powieje z pluskiem fal nagle...

Kajutą —
Jest wewnątrz serca twojego
Dokąd my, w życiu swem krótkim,
Od losu chronim się złego,
Przed troską, żalem i smutkiem,
Przed życia męką odczuta...

Nie skona
W zradnym żywota odmieście
Ten, kto za głosem anioła,
W krytycznym życia momencie,
W twoje objęcia paść zdoła,
Jak w zbawcze masztów ramiona...

Dopłyną
Do cichej pragnień przystani
Wszyscy, coć wierni zostaną,
Strudzeni, słabi, stroskani,
Z duszą przez burze starganą,
Z miłości żądzą jedyną...

Lecz trzeba,
By miłość sterem ci była,
Zaś wiedza światłem jedynie,
Byś z oczów dróg nie traciła,
Co, ku cnót wiodąc wyżynie,
Podnoszą myśli do nieba...

Boć nie to
Jest twoim blaskiem i chlubą,
Co treść pozwala swą nikłą
Ziemią ogarnąć rachubą,
Lecz to, co czynić cię zwykło —
Z serca i z ducha kobietą!..

ŻYĆ WARTO.

Choć ścieżka żywota gruzami się piętrzy
I, stopy kalecząc, wstrzymuje wciąż kroki;
Choć każdy nadziei w nas promyk gorętszy
W zarodku mrok kryje głęboki...

Choć więcej chwil smutku na życia zegarze,
Niż błysnąć przelotnej rozkoszy;
Choć częściej z uśmiechem łza zwykła iść w parze
I troska, co z powiek sen płoszy...

Choć dłużej niż kwiecie—śnieg glebę pokrywa,
I częściej żalobną byt kartą —
Jednakże się z piersi ściśniętej wyrывa
Instynktu głos święty: żyć warto!

Żyć warto—by wiosnę oglądać raz jeszcze,
Raz jeszcze obaczyć zaranie,
Gdy blasków zorzanych na ziemię śle deszcze,
Djamenty ros wiesza na łanie.

Żyć warto—chociażby dla piosnki słowiczej,
W połowie melodyi urwanej,
Momentu upojeń, kropelki słodczy,
Wargami spiekłami wyssanej...

Żyć warto—chociażby dla chwili pieszczoty—
Jednego uścisku dziewczyny,
Dla skargi samotnej, dla dumki sieroty,
Bez echa gdzieś mknącej w świat siny...

Wszak obraz przyrody, przybranej godowo,
Widziany chociażby czas krótki,
Jest mocen w nas szatą zachwyty tęczową
Przysłonić serc żale i smutki...

Wszak nuta przzerwana spłoszonej ptaszyny,
W swem echu posiada czar jeszcze—
I moment upojeń, chociażby jedyny,
Natchnienia zapala w nas wieszczę...

Wszak chwilka pieszczoty i uścisk miłości
Zapomnieć o wszystkim nas zmusza,
Nad uśmiech zaś bratni i słówko wdzięczności —
Cóż więcej pożądać ma dusza?!



ZŁUDZENIE.

Zdaje mi się, że jestem szczęśliwy,
Że mam wszystko, co sercu potrzeba:
Szmaragdowe wkrąg łąki i niwy
I błękitny nad głową strop nieba.

Mogę oczy paść kwieciami do syta,
I podziwiać, jak wiosna jest hoża,
A zaś nocą, gdy księżyc zawita,
Duchem wzlatać w gwiaździste przestworza...

Mogę marzyć w drzew cieniu o niebie,
O aniołach, co w górze się wznoszą,
I piosenki, by przędzę snuć z siebie,
I w daleki świat ślać je z rozkoszą...

A pomimo to serce wciąż jeszcze
Za czymś wzdycha i tęskni bez przerwy —
Dziwnych pragnień wstrząsają mną dreszcze,
Dziwne żądze targają me nerwy...

Patrzę w niebo, lecz to mi nie starczy —
Pragnę gwiazdy policzyć, co świecą,
Na księżycu zawisnąć gdzieś tarczy,
Poza wszechświat wybiegnąć żrenicą...

Gdy spoglądam po ziemi miłośnię,
Drżą lzy tęsknot pod moją powieką —
Szukam kwiatu, co zgoła nie rośnie,
Lub gdzieś wzrasta nieznany — daleko...

Brak mi czegoś, co dla mej tęsknoty
Stanowiłoby związek rodzimy,
Jak dla słońca — jego odbłask złoty,
Dla ogniska zaś — iskry i dymy...

Coby było wszechpełnią mych wrażeń,
Przeogromną błogością, rozkoszą,
Nową formą bytowych skojarzeń,
Co ubytku i braku nie znoszą...

I żądz dziwnych uczuwam porywy,
Dziwnych tęsknot wciąż karmi mnie gleba,
Choć się czuję napozór szczęśliwy,
I mam wszystko — co sercu potrzeba...

PUSTYNIA DUCHA.

Znam pustynię, gdzie wielbłąd nie zablądził jeszcze —
Bez piasków, bez oazy — bezbrzeżne pustkowię...
Wieżę w niej, jako samum, przecucia złowieszczę,
I tęsknoty gotują śmiertelne wezglowie...

Snuje się w niej obłądnych, szarych cieniów mrowie,
Wstrząsanych konwulsyjnie przez przeznaczeń dreszcze,
Niby tłumy szaleńców i orszaki wdowie —
To duchy niespokojne, zbuntowane, wieszczę...

Szukają prawdy szlaków, zawiedzione srodze,
Ulegając złudzeniom częściej fatamorgany,
Nie wiedząc, że w Saharze tej ducha nieznanej,
Nie wystarcza busola, w ziemskiej zdatna drodze,
Że inne być tam muszą drogowskazy, znaki —
Wizyjnych słońc roztęcza i mistyczne ptaki...

ROZDWOJENIE.

Rozterką myśli dręczony okrutną,
W ciągłej sam z sobą sprzeczności zostaje,
Wszędzie mi tęskno i pusto i smutno,
Jak gdyby duch mój zamieszkał dwa kraje...

To olbrzymięję ideą dni butną,
I lekceważę wiekowe zwyczaje,
To szatę wiary przywdziawszy pokutną,
Przed Bogiem gminu, jak prostak, się kaje...

I duch mój nie zna spokoju ni ciszy —
Potęgi pragnień miotają nim sprzeczne,
Lecz on pożąda wciąż tego — co wieczne,
Gdyż szmer wieczności nad sobą wkrąg słyszy...

I, wznosząc w górę postępu sztandary —
Tęskni za czarem dziecięcej swej wiary...





WSPOMNIENIE.

Jest coś w mej duszy, co z terażniejszości
Nie spija czary, choć się ona pieni,
Coś, co daleko od trosk życia gości,
W krainie mar i półcieni...

Jest dziwna żądza — z każdą życia dobą,
Choć nie posiana, bardziej w siłę rośnie,
I byt realny zasłania mi sobą,
Ku sobie nęcąc zazdrośnie...

I serce rwie się, jak ów ptak więziony,
Jak morska fala, gdy ją wicher wzdyma,
Choć ziemia orle weń zatapia szpony,
I w zimnem objęciu trzyma.

Jest w mózgu moim, gdzieś pod czaszką skryta,
Dziwo-komórka, ducha bardzo bliska,
W niej tkwi maleńka czarodziejska płyta
Czuła na życia zjawiska.

I jak na kliszy—świat się w niej odbija
Z całym przepychem i bogactwem tęczy,
Kwiecistą wstęgą duszę mą obwija,
Jak dziewczę do mnie się wdzięczy...

I stoję wryty, zapatrzony w siebie,
W lotne obrazy własnej wyobraźni,
Co jak obłoki na błękitnym niebie,
Co chwila świecą wyraźniej...

Tracę pojęcie czasu i przestrzeni
Prawa ciężkości depczę stopą ducha—
Na znak mój światła występują z cieni
I płomień życia wybucha...

I widzę marę, zmierzającą ku mnie,
Z rozwianą szatą, z lotnych mgieł utkaną,
Na grobie stopę stawiającą dumnie—
Wspomnienie—takie jej miano...

PONURA NOC.

Ponura noc kolebkę ludzkich dziejów skrywa,
Próżno pragnie myśl mędrców przebić jej zasłony,
Słabo przyświeca w mrokach wiedzy blask zamglony,
Do gasnącego raczej, podobny łuczywa...

Na kurhanach porasta oset i pokrzywa,
Łopiany jak baldachim chwieją się zielony,
Nad wnętrzem, co szczerńnię chowa urn skarbony,
W których z ludzkiej zagadki proch jeno spoczywa...

Wkrótce—i proch się zmiesza z miazgą ziemi szarą,
Że wzrok go już człowieka nie odróżni tępy—
Przyjdą nowych pokoleń zwyciężkie zastępy,
Z gotową do poświęceń dla nauki wiarą—
Poczną grzebać w kurhanach, jak ich ojce wprzód—
Lecz nic już w nich nie znajdą—prócz jałowej grudy...

SEN.

Na błękiecie księżyc blady
Leje srebrny blask na ziemię,
Lśnią się cichych gwiazd gromady,
A tam w dole ludzkość drzemie...

Drzemie ludzkość i śni krwawo,
O dniach znoju, dniach boleści,
A wiatr liśćmi drzew i trawą,
Rozpaczliwą pieśń szeleści...

I posmutniał mędrzec w duszy,
I rzekł, chyląc skroń ku ziemi:
„Czyż już bólu nie zagłuszy,
Nawet sen skrzydłami swemi?..

Żali po to srebrnopióry
Anioł snu na ziemię złata,
By przedłużał dusz tortury,
A sam spełniał rolę kata?“

W CHOROBY.

Jam chory — drżą mi nogi i głowa ma pała,
I myśli, by mgły szare, kłębią się leniwie,
Czuję ucisk, jak gdyby cała masa ciała
Na każdym żył mych, kości ciężyla ogniwie...

Wzrok mętny wkrag po ścianach bez celu się błąka —
Padł na obraz wyblakły, jego ramki stare,
To w cieniu, w rogu izby spostrzega pajaka,
Duszącego w swej sieci nieszczęsną ofiarę...

Utrudzony — przymykam omdlałe powieki —
Może we śnie odnajdę zapomnienie jawy —
Gdzie tam! — ogniste, wrzące wyobraźni rzeki
Zlewają się — i tworzą jakiś obraz krwawy...

Przerażony — otwieram czemprędzej źrenice —
Patrzę — znów jakby przez mgłę widzę znane sprzęty:
Stolik, a na stoliku z napojem szklanice,
Flaszkę — i znak apteczny za gumkę wetknięty...

Odwracam wzrok — u stóp mych, gdzie się kończy łoże,
Spostrzegam matki postać zgarbioną i smętną —
Siedzi cicho — śnać sądzi, iż zasypiam może —
Oblicze jej obawy kryje blade piętno...

Żal mi jej!—Iza współczucia po oczach się błąka—
Placzę—pragnąłbym w siebie wmówić życia wiarę—
Wtem znów dostrzegam w rogu wstrętnego pajaka,
I mrącą w jego sieciach nieszczęsną ofiarę...

ELEGIA.

Znało ją tylko rówieśniczek gronko,
Wyfruwającą z izby, jako ptaszek,
Dla lubych z niemi dziecinnych igraszek,
Gdy pierwsze z wiosną zabłysnęło słonko.

Znały ją gaje i sosnowe lasy,
Otaczające jej rodzinną chatę,
W mchy i paprocie wyniosłe bogate,
Pełne dziewiczej, naturalnej krasy.

Znały ją błonia, spijające rosę,
Wonne fijołki, ukryte w murawie,
Przebiegającą witaly łaskawie,
I drobne stopki całowały bosc.

Znały ją wierzby nad rzeczółki tonią,
I rybki, w srebrne przystrojone łuski,
I modrej fali melodyjne pluski,
Drobne kamyczki, co tręcane dzwonią.

Znał ją drób liczny i rzesze ptaszęce—
Gdy na podwórzu wybiegała rankiem,
One ją w kółko otaczały wiankiem,
Na jej bledziutkie spoglądając ręce...

Znała ją trzoda — i jałówki młode
Znały gest każdy i jej głosik miły,
I biegły za nią, jakby ją prosiły,
By je pognała nad rzeczulki wodę.

Znały ją sine rannych mgieł welony,
Białe obłoczki, zrózowione lekko,
Mknące z wiatrem po niebie daleko,
W jasnych lazurów gdzieś szlak nieskończony.

Leciały do niej, jak do rodzicielki,
Barwne motylki, muszki co się roją —
Ach! jasnowłosą tę królową swoją
Żdźbło każde znało i znał owad wszelki!..

Kiedy umarła — tylko dziewcząt gronko
Na cmentarz poszło za trumienką małą,
I cicho z żalu serdecznego łkało,
Nad połamaną, wątłą życia płonką...

I poszły szumy przez bór, w mgły spowity,
I potrafiwszy o paproci liście,
Ros dyamentami skropiły rzęście,
Mchów nieruchome, rdzawe aksamity.

I pól posmutniał wszczeg widnokrąg cały,
Fijolki liście stuliły swe drżące,
Jakby żegnały na zachodzie słońce,
Mające w chmurach złote skryć swe strzały.

I wiatr pozwiewał puchy z wierzb gałęzi,
I śniące rybki gdzieś się skryły na dnie,
I mętne fale pluskały bezładnie,
Drżały kamyki z białych pian uwięzi.

Drób schował dziobki pod swych skrzydeł puchy,
I osowiały szedł na grzędy wcześniej,
Zamilkli mili śpiewakowie leśni,
Kryjąc się w krzakach na spoczynek głuchy.

Porykiwała tęsknie głodna trzódka,
Żdźbła nie uszczknawszy trawki ani ziola,
I po trawnikach błądziła dokoła,
Sądząc być może, iż swą panią spotka.

Mgły gęstą warstwą opadły na ziemię,
Pierzchły obłoczki, nadsunęły chmury,
I cień na rolę rzuciwszy ponury,
Pierś jej przygniotły, niby tęsknot brzemię.

I była żalność oraz smutek wielki
Motylków, muszek, co się już nie roją —
Ach! jasnowłosą tę królową swoją
Żegnał proch każdy, żegnał owad wszelki!..

Tylko ją ludzie swoją masą tłumną
Nie pożegnali westchnieniami z łona,
Gdyż prócz macierzy, rówieśniczek grona,
Nikt za jej biedną nie podążył trumną.

Nie było karet, karawanu z szyschem,
Tylko wóz skrzypiał po nierównej grudzie,
I nie szłochali, nie płakali ludzie,
Jeno żal matki drżał w powietrzu cichem.

I nekrologów nikt nie pisał o niej —
Znikła, jak bańka na źródlanej fali,
Jak kropla rosy, gdy ją żar przepali,
Lub ją ocean w swej pograżył toni.

I nie pozostał po niej ślad na ziemi —
Wszystko z nią poszło do mogilnej cieśni,
Słodkie marzenia, dumki jej i pieśni,
Ze wspomnieniami igraszek szczęsnymi...

Wszystko z nią poszło — nawet żal matczyny
I wdzięczna pamięć rówieśniczek gronka —
Wszystko — prócz kwiecia, zieleni i słonka,
Co z poza chmury znów wyjrzało sinej...

Tylko przyroda, święcąc powrót wiosny,
I przywdziewając swe odświętne stroje,
Na grób jej sypie wonne wianki swoje,
Śle jej pieśczętę i uścisk miłosny...

Tylko bór o niej szumiący pamięta,
Do snu długiego usypia jej szczątki,
I tylko błonia, dla wiecznej pamiętki,
Przeszłości tchnienie czaruje i pęta...

I tylko fala rzeczulki spieniona,
Dzwoniąc w kamyki i muszle żalnością,
Coś rozpowiada o lat dawnych wiośnie,
Gdy w toń jej niegdyś spoglądała ona...

I gdy się z czasem zapadnie mogiła,
Wiatr krzyża próchno rozmiecie dokoła,
Nikt śladów grobu odnaleźć nie zdoła —
I nawet wiedzieć nie będzie czy żyła...

W DZIEŃ ZADUSZNY.

Klębią się w górze tumany liści—
Wicher nie szczędzi swej siły,
I miota nimi coraz rześsiej
Na świeże ludzkie mogiły.

I lecą liście z żalosnym szmerem,
I wrzawę życiową głuszą,
Każdy z nich dźwięczy uczuciem szczerem,
Jak gdyby żywą był duszą...

Jak gdyby wiedział, co ludzi boli,
I jęczał z nimi, łkał razem,
Wirując w ciężkiej wichrów niewoli,
Nad wspólnym mogiły głazem.

Od chmur jesiennych cień brudny, szary,
Kolumny grobowców liże,
Nawpół bezlistne sterczą konary,
Pośrodku czernieją krzyże.

Co też tych krzyżów stoi dokoła—
Prawdziwa Golgota świata!
Mech im nadgniłe przegryza czoła,
Wkrąg bluszcz ramiona oplata.

I stoją smętne, milczące świadki
Życia, co dawno przebrzmiało;
Słońce gość dla nich dziwny i rzadki,
Tak go tu skąpo i mało!..

Lecz cóż to? wieńce na grobach świeże?
Nieśmiertelniki i astry?
Co słyszę?.. głosy?.. skąd tu się bierze
Wrzawa światowej hałasty?

Anioł tu śmierci stoi na straży,
Strzeże zwłok ludzkich w tej ziemi —
To miejsce święte—któż tu się waży
Kalać je krzyki dzikimi?

A to co?.. lampki jakieś migają?
Pewno ku biesiad ozdobie?
Precz stąd, nikiemni! precz, podła zgrajo!
Pokażę orgię wnet tobie...

.....
U stóp grobowca, z czołem schylonem,
Kłęczy niewiasta tak młoda!
Pod czarnym, długim do stóp welonem,
Lic się ukrywa uroda.

Czyż nią dumania owładła siła,
I w słodkiem marzeniu tonie?
Lecz czemuż postać swą pochyliła
I załamała swe dłonie?

A może to jest zaklęta dusza,
Odziana w złudnych szat cienie?
Lecz cóż to? wiatr jej welon porusza?
Ach, nie! to z piersi westchnienie...

Faluje lono, niby bałwany
Na sinym wód oceanie,
Jakże mi ruch ów i głos jest znany—
To piersi niewieściej łkanie...

Czyżby grom związek chmur stargał ścisły—
Strugi się deszczu polały?
I na welonie krople zawisły?
Ach, nie! to łez lśnią kryształ!

A może, sądząc, że przed kurzawą
Liści pierś swoją osłoni,
Złożyła ręce: lewą na prawą—
Och, nie! to nagły skurcz dłoni!

Po cóż tu przyszła z jękiem i płaczem
Potrącać w żalów ogniwa?
Po kim zawodzi—i tęskni za czym
Pośród umarłych—ta żywa?

Tu prochy tylko, czaszki, piszczcze—
Żaden duch ludzki nie gości,
Mech i liść zeschły łożę tu ściele,
Dla mrącej z bólów ludzkości.

Po cóż uderza czołem w marmury,
Drze szaty i włosy targa?
Gdy grób zamknięty milczy ponury,
Bez echa zamiera skarga?..

I stałem długo, gorzko zaduman —
Wtem wicher, nagle zbudzony,
Porwał w ramiona mchów, liści tuman,
We wszystkie szarpiąc nim strony...

I w myślach swoich doznałem zmiany —
Prawd słońce błysło w iskiecce—
Szaleństwo wichrów—toż żal wezbrany,
A liść ów każdy—to serce!..

.

Więc nie na orgię i ku uciesze,
Pomiędzy mogił tych rzędy,
Przybyły zdala wielkie te rzesze,
Lecz żalność wiodła je tędy?

Więc to nie krzyki, nie pusta wrzawa
Echem rozbrzmiewa dokoła?
Lecz skarga serca okropna, krwawa,
Uderza w grobowców czoła!

Więc rąk tych skurcze—to znak widomy
Boleści, co szarpie łona,
Więc żalów, tęsknot takie ogromy
Człowiek zostawia, gdy kona?!

Więc prochy jego, co w ziemi leżą,
Tylu są sieroctw przyczyna,
Wznawiając ranę wspomnienia świeżą,
I lzy, co po licach płyną?!

.....

Wicher to wzrasta, słabnie na zmianę,
Liście szelestem się żalą,
Migają lampki, jakby usiane,
To gasną—to znów się palą...

Na grobach ludzie klęczą, lzy leją,
Ściskają marmur i głązy—
Tu serca rozbrat biorą z nadzieją,
Na wargach stygną wyrazy...

Tu żal i rozpacz—wszechwładne panie,
A ich królestwo — mogiły;
Kto się w ich władzę straszną dostanie,
Ten już kochanek ich miły!

Już go z swych objęć nie puszczą więcej—
Wciąż cieniów musi iść drogą,
Choćby świecznikiem był dla tysięcy—
Nic rozpacz, lzy nie pomogą!

Modlitwa tylko cicha a szczerza
Zwycięża śmierci anioła,
Wnętrze mogiły czasem otwiera,
Cień nieboszczyka przywoła.

Nie krzyk i jęki, ani łez rzeki,
Lecz tylko modlitwa stara,
Którą zmierzch dziejów stworzył daleki,
Praojców miłość i wiara.

Ach! ona jedna zdolna jest w sobie
Słumić rozpaczy jęk głuchy,
Połączyć żywych z zmarłymi w grobie
Pobratać wzajem ich duchy...

Lecz gdzież modlitwy tej szukać trzeba,
Skąd do niej czerpać natchnienie?
Tak są wysoko błękity nieba!
A tak jest blizkie zwątpienie!..

.....

Zaszeleściały pożółkłe liście,
Tym razem ciszej, inaczej,
Jakby wieściły wkrąg uroczyście
Zgon żalów, łez i rozpaczy...

I wiatr odsłonił ramiona krzyża—
Symbol nadziei i wiary,
I moc powiała od krzyża świeża
Na ludzi, drzewa, świat stary...

Niestety! serce musi znieść swoje—
Ból na łyzy ofiar nie czeka!
Życie—to wieczne walki i znoje—
Krótka trwa spójność człowieka!..

Tak wichher wzrasta, słabnie na zmianę,
Liście szelestem się żalą,
Migają lampki, jakby usiane,
To gasną—to znów się palą...



133849/1
18558/1

Spis rzeczy.

I.

	<i>Str.</i>
Ty mi nie będziesz ciężką	7
W polu	9
Nieskończony gościniec	10
Głaz	11
Szmer topoli	12
Szum sosny	13
Przed burzą	14
Leszczyna.	15
Chaber	16
Śnieżne widmo	18
Za miastem	19
Ukojenie	20
Macierzanka	21
Srebrna baśń	22
Świętojańskie robaczki	23
Gwiazdy	24
Wśród nocy	25
Lato—a wietrzno, zimno, jak gdyby w jesieni	26
Rudera	27
O zachodzie	28
Szum wichru	29
Ostatni modrak	30
Raz jeszcze	31
Wizja	32
Z jesiennych rozmyślań	33
Śmierć przyrody	34
Gdy kres ostatni...	35
Mech	36
Jesień	37
Szczeliną w okiennicy	39
Życie	40
Nad jeziorem	41
Księga przyrody	43
Prolog wiosenny	44
Co wiosna	46
Świt	47
W purpurowych odbłaskach	48
Samotność	49
Pożegnanie	50

	Str.
II.	
Sen ziemi	55
Tatry	58
W Kościeliskach	60
Kosodrzewina	62
Niezabudka górską	64
Smereczyński staw	66
III.	
Święta sosna	71
Droga	77
Wiejska dziewczyna (szkic z natury)	82
Piosnka—sierota	85
Nieszpory	88
Zwykła historia (z bytu chłopskiego)	91
U wróżki	96
IV.	
Miłość moja	103
Kocham i tęsknię...	105
Podaj mi dłoń!	106
Powiadasz, że kochasz?.. . . .	109
Wątpliwość	110
W świat (z ludowych motywów)	112
Idzie jesień	114
Nad jeziora tonią siną...	117
Do kobiety	119
Życ warto	122
V.	
Złudzenie	127
Pustynia ducha	130
Rozdwojenie	131
VI.	
Wspomnienie	135
Ponura noc	137
Sen	138
W chorobie	139
Elegia	141
W dzień zaduszny	146